GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 7. Chicago, Illinois, Czwartek, 17-go Lutego, 1898 roku. Rok 26.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

☞ Panu P. K. w Fayette, City, Pa. —O ile wiemy, podatek taki ściągany przez kompanie od robotników, jest niesłusznym. Jeźli nie płaci się tych 3c. do kasy chorych lub pośmiertnej, to radzimy udać się z tą sprawą do życzliwego sędziego lub dobrego adwokata.

☞ P. A. Grochowski niechaj doniesie swój adres. W liście nie było podanego.

☞ P. Bendyk, w Cleveland, O. — Nie wolno jest pocztą posełać paczki z drukiem, np. książkę, i do takowej załączać list. Kara za to jest $50 i więzienie a przytem paczka taka zostaje przez pocztę zatrzymaną.

☞ Odebraliśmy list ze Starego Kraju od jednego czcigodnego kapłana, już w starszym wieku, dzielnego patryoty, który już dawniej przebywał w Ameryce, z zapytaniem czyby która parafia nie potrzebowała księdza polskiego. Prosimy się zgłosić do naszej redakcyi a my chętnie posłużymy adresem tego kapłana oraz napiszemy informacyą jak się należy postarać u biskupa.

PRZEGLĄD

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNYCH Z OSTATNIEGO TYGODNIA.

Prezydent rzeczypospolitej Guatemala, Barrios, został skrytobójczo zgładzonym.

GUATEMALA, 9 lutego. —Prezydent Barrios został zabity przez politycznych wrogów i prezydentem na jego miejscu został zaraz ogłoszony pierwszy wice prezydent Manuel Estrada Cabrera. W kraju panuje pokój i nie ma obawy ażeby wybuchły jakie zaburzenia. Barrios miał lat 42, był od sześciu lat dyktatorem i był człowiekiem wielkich zdolności wykonawczych.

* * *

Kruger został na dal wybrany Prezydentem Republiki Transwaalskiej.

PRETORIA, Republika Transwaal, 9 lutego. — Paul Kruger został nadal obrany Prezydentem Południowo-Afrykańskiej Republiki.

Ogólna liczba głosów rzuconych była 19,423. Prezydent Kruger dostał 13,764; p. Schalkburger 3,716 a gen. Jaubert 1,943 głosów.

* * *

Tłum jest górą w Paryżu.

PARYŻ, 10 lutego.—Gdy autor Emile Zola opuszczał dom swój dzisiaj rano, otoczył go tłum 200 ludzi, który biegł za jego powozem i naokoło, krzycząc: "Smierć Zoli!" "Na dół ze zdrajcami!" Zola przybył do pałacu o g. 11:45. gdzie dzięki energicznemu wystąpieniu policyi, udało mu się przecisnąć do sądu bez molestowania.

Po ulicach tu i owdzie zbierały się gromady, tak przeciwników jak i sprzymierzeńców Zoli i doszło do stoczenia bójków na pięście.

Gdy Zola opuścił salę sądową, przyszło do gwałtownego starcia pomiędzy policyą a 1,500 studentami, z których wielu wykrzykiwało: "Śmierć Zoli!" "Na dół z Żydami!" "Śmierć syndykatowi!" Jeden człowiek, który zawołał: "Niech żyje Zola!" został brutalnie pobity i pokopany. Również jedna kobieta została bezwstydnie pobitą i znieważoną.

* * *

Straszne nieszczęście w rosyjskiej Polsce.

WARSZAWA, 10 lulego. — Podczas nabożeństwa pogrzebowego w synagodze w Idzienciole, w gubernii grodzieńskiej, wczoraj, zarwała się galerya kobieca. W panice, jaka nastąpiła, dwanaście kobiet, pięć mężczyzn i troje dzieci zostało na śmierć poduszonych, podczas gdy wielka liczba innych została uszkodzoną.

* * *

Wielki rozlew krwi w Guatemali, z powodu zgładzenia Barrios'a.

CITY OF MEXICO, 10 lutego. — Przewódzcy guatemalskich rokoszan, znajdujący się tutaj, odebrali wiadomości, iż w mieście Guatemala przyszło do wielkiego boju, przyczem 64 ludzi zostało zabitych. Jednakowoż o tem nie donoszą a na telegramach jest ostra cenzura. Gen. Marraquim został zastrzelony przez wojsko rządowe w chwili gdy wspaniały atak wykonywał na koszary, które były bronione przez 2,000 wojska rządowego, a które zostało z koszarów wysadzone.

Zdaje się, że partya rokoszan, która jest przeciwną stronnikom zabitego Barrios'a, jest obecnie górą.

* * *

Kilka prowincyj brazylijskich chce się odłączyć i nowy niezależny rząd ustanowić.

BUENOS AYRES, 11 lutego.—Wiadomości z Rio de Janeiro, stolicy brazylijskiej opiewają, że panuje tamże przekonanie, iż wkrótce zbiorą się reprezentanci Stanów: Rio Grande do Sul, Parana, Santa Catharina i Minas Geraes i ogłoszą odłączenie się od Brazylii i ustanowienie nowej niezależnej republiki.

(Prowincye te czyli Stany są gęsto zasiedlone przez Polaków. Przyp. "Gaz. Pol.")

* * *

Sprawa sprowadzenia Chińczyków do Niemiec do pracowania w roli.

BERLIN, 12 lutego. — Sprawa importowania chińskich tanich robotników do Niemiec, była — pomiędzy innemi rzeczami — poruszoną w Reichstagu, czyli w parlamencie Rzeczy Niemieckiej. I potwierdzoną i zaprzeczoną została wieść, że właściciele dóbr we wschodnich Niemczech zaczęli już na wielką skalę sprowadzanie Chińczyków. Wydowiedziano się przecież, iż kilka wielkich syndykatów już się utworzyło na hurtowną importacyą Chińczyków. Jeden syndykat, składający się z właścicieli-ziemskich we Wschodnich Prusach, zrobił już kontrakt na dostawienie 1,200 Chińczyków z prowincyi Szan Tung do swych dóbr przed 6 czerwca, dla współzawodniczenia z niemieckimi robotnikami rolnymi. Kilka podobnych kontraktów zostało już podpisanych.

* * *

Intrygi na dworze moskiewskim.

LONDYN, 12 lut. — Nie małego zadziwienia wywołała wiadomość z różnych stolic europejskich, że Rosya nagle odstąpiła od popierania królewicza greckiego na gubernatora Krety. Przez pewien czas zdawało się, że sułtan ulegnie i przyjmie protegowanego przez Rosyą kandydata, przeciw któremu oponowała dyplomacya rządu niemieckiego. Zdaje się, że na dworze petersburgskim ścierają się różne wpływy, podług których car postępuje, to raz tak, drugi raz owak, w miarę jak jaki wpływ jest górą. Widocznie partya przeciwna królewiczowi greckiemu zwyciężyła, bo car całkiem odstąpił od swych żądań.

* * *

Hr. Kalnoky umarł.

BRUNN, 13 lut. — Dzisiaj po południu umarł tutaj hr. Gustaw Zygmunt Kalnoky, z Koros - Patak, były austro-węgierski minister spraw Zagranicznych.

Hr. Kalnoky, który urodził się w Lettowicach, na Morawii, 19 grudnia, 1832, pochodził z morawskiej gałęzi starej czeskiej rodziny. Do austryackiej służby dyplomatycznej wstąpił w r. 1850. Od r. 1860 do 1870 był radzcą legacyi w austryackiej ambasadzie w Londynie. W r. 1874 był posłem do Kopenhagi, Danii, w r. 1880 został posłany do Petersburga jako ambasador a w r. 1881 dostał naznaczenie na austryacko-węgierskiego ministra spraw zagranicznych, na którem to stanowisku pozostał aż do 16 maja, 1895, kiedy miejsce jego zajął teraźniejszy minister spraw zagranicznych hrabia Gołuchowski.

* * *

Zebranie się pielgrzymów w liczbach tysięcznych w Rzymie.

RZYM, 13 lut. — Sześćdziesiąt tysięcy ludzi udało się dzisiaj rano na mszą papiezką na cześć pielgrzymów, którzy przybyli w liczbie 20,000 ze wszystkich okręgów Włoszech.

O g. 9 Jego Świątobliwość wszedł do kościoła, niesiony i otoczony kardynałami, biskupami, nadwornemi i pontyfikalnemi strażami. Całe zebranie wydało razem okrzyk: "Niech żyje Papież!" podczas gdy trąbki odegrały znany hymn. Papież, uśmiechając się i wyglądający wybornie zdrowo, pobłogosławił tłumowi, często się podnosząc prosto w górę. Gdy się zbliżono do grobu apostołów, zestąpił i ukląkł, modląc się przez pięć minut. Potem wstawszy poszedł do ołtarza, i chociaż osoba jego jest zgiętą wiekiem, chód jego był lekki i szybki.

Jego Świątobliwość wtedy celebrował mszą w czystym głosie, który było można wszędzie słyszeć. Jego asystentami byli: patryarchowie Konstantynopola i Antiochii, wszyscy kanonikowie św. Piotra i kardynałowie: Raggola, Segna i Macchi. Po mszy, papież wygłosił "Ave Maria", potem "Salve Regina" i na końcu "Te Deum". Głos jego był czystym, spokojnym i rozbrzmiewającym się. Potem, wstąpiwszy na swoje "sedia gestatoria", papież poszedł do ołtarza do spowiedzi, a gdy przechodził, wszystkie sztandary pielgrzymów zostały zniżone. O g. 11:15 wstąpił na "podio" i pobłogosławił tłumowi. W czasie długiej ceremonii tej nie okazał żadnego znaku znużenia.

Papież przyjmie z wielką przyjemnością pielgrzymów amerykańskich, którzy przybędą tutaj dzisiaj lub jutro, uważając ich jako przedstawicieli wszystkich katolików w Stanów Zjednoczonych a do których Jego Świątobliwość ma specyalne uczucie. Dowiaduję się (donosi korespondent), że na tej okazyi papież wyda swoje orędzia do biskupów i ludu amerykańskiego.

* * *

Potomkowie Krysztofa Kolumba w domie dla ubogich.

MADRYT, 14 lut. — Pewien tutejszy dziennik hiszpański podaje, że dwóch ostatnich potomków Krysztofa Kolumba jest obecnie mieszkańcami domu dla biednych w Kadyksie.

* * *

Stany Zjednoczone przysłały Hiszpanii notę.

MADRYT, 14 lut. — Nota dzisiaj wręczona przez ministra Woodford rządowi madryckiemu żąda, ażeby Hiszpania urzędownie wyparła się obelg na Prezydenta McKinley zawartych w liście senora Dupuy de Lome do senora Canalejas.

Rada gabinetu — jak donoszą — jednogłośnie zadecydowała odpowiedzieć ministrowi Woodford, iż równoczesna rezygnacya i warunki dekretu przyjmującego takową, są uważane jako wystarczająca satysfakcya.

O ile wiadomo, minister Woodford odebrał to zawiadomienie i wysłał długi cyfrowy telegram do Washington'u.

* * *

Hiszpania uzbraja coraz to więcej okrętów.

MĄDRYT, 14 lut. — (Kablogram do "New York Journal"). — Praca już się rozpoczęła w Kadyksie na uzbrojeniem jako szybkich krążowników następujących parowców: "Ciudad de Cadiz", "Reina Cristina", "Alfonso Doce," "Buenos Ayres", i "Santo Domingo", wszystkie należące do Hiszpańskiej Trans - atlantyckiej kompanii. Parowiec "Ciudad de Cadiz," który eskortować będzie eskadrę poganiaczy-torpedosowych, uzbrojony będzie 10 armatami. Ochroniony krążownik "Victoria" opuści arsenał w La Liyne w kilku dniach.

* * *

Moskale zawsze byli złodziejami i są takimi dzisiaj.

LONDYN, 15 lutego. — Depesza do "Daily News" z Odessy donosi, że śledztwo policyi tajnej zarządzone przez rosyjskiego ministra marynarki wykryło kolosalny i sensacyjny skandal w sprawie dostarczenia węgli dla floty Czarno-Morskiej. Wydało się, że rosyjska admiralicya zapłaciła za 60,000 tonów węgla, który nie został wcale dostawionym. Kontraktor-węglowy, który jest żydem, wraz z kilkoma marynarkowemi oficerami w Sebastopolu — z tych jeden jest starszym admirałem — zostali przyaresztowani.

Sprawa rozgrabienia cesarstwa chińskiego.

PEKIN, 9 lutego. — Pomysł dostania pożyczki czy to z rosyjską lub angielską gwarancyą, został stanowczo zarzuconym. Nie udanie się pożyczki angielskiej zależy bez wątpienia od dyplomatycznych korowodów i panuje tutaj przekonanie, że powinna być silniejsza dyplomacya.

Rosya nie chce wyjawić swych zamysłów co do Portu Arthur. Jeźli rosyjska okupacya będzie stałą, to Wielka Brytania powinnaby w tym razie zająć Ta - Lien - Wan lub jaki inny port północny, ponieważ Chusan jest za daleko na południu, lub też całkiem odstąpić od współzawodnictwa z Rosyą.

Oferta pewnej firmy niemieckiej przygotowania pożyczki po 6 procent, została odrzuconą.

Japonia nie da Chinom przedłużenia czasu do spłacenia indemnizacyi.

LONDYN, 10 lutego. — Pekiński korespondent dziennika "Times" donosi co następuje:

"Minister japoński, p. Yuno-Turino, z żalem zawiadamia tsungli-yamen (chiński Wydział zagraniczny) iż Japonia nie może przystać na danie dłuższego czasu na spłacenie poszkodowania wojennego, nalażącego się Japonii od Chin, dlatego że Japonia sama się zadłużyła i chce należytości pospłacać."

Japonia zabrała Wei-Hai-Wei na dobre.

PARYŻ, 10 lutego. — Urzędowe wiadomości odebrane z Pekinu, opiewają, iż Japonia zawiadomiła Chiny, że zatrzyma Wei-Hai-Wei na stałe.

Zatem Chiny — zawiadamiając o fakcie tym swych pełnomicników za granicą — informują różne państwa za ich pomocą, że z tej przyczyny żadnej cudzoziemskiej pożyczki nie potrzeba, albowiem ta pożyczka miała być jedynie na spłacenie japońskiej wojennej indemnizacyi a przez zabranie Wei-Hai-Wei Japonia sama się nadgrodziła.

Rewolucya Kubańska.

Blanco powrócił do Havany.

Havana, 9 lutego. — Kapitan-generał Blanco, ze swymi adjutantami i sztabem oraz z kilku korespondentami gazeciarskimi — powrócił dzisiaj do Havany.

Sprawa listu Dupuy de Lome do p. Canalejas, który wpadł w ręce Kubańczyków, narobiła tutaj wielkiego poruszenia i wszyscy są ciekawi, jak się rozwiąże.

* * *

Autonomia czyli samorząd jest kompletnem fiaskiem.

Havana, 10 lutego. — Przy nieustawaniu panowania głodu, kiedy się przekonano, że autonomia jest czystym zawodem, gdy rewolucyoniści zabierają się do dalszej czynnej kampanii, gdy Madryt narzeka a Havana protestuje i gdy wszyscy podwładni wołają że przyszłość jest bez nadziei — Blanco powraca do Havany w gorszem stanowisku jak powrócił Campos po niefortunnej dla oręża hiszpańskiego bitwie pod Coliseo.

"Autonomia bez amerykańskiego protektoratu jest bez żadnej wartości," rzekł pewien członek gabinetu samorządowego. "Amerykańska interwencya to jedyna nasza nadzieja." Takie jest zdanie wysokiej pozycyi osoby, która wyraża opinią tutejszego kubańskiego ogółu.

Z wiadomością, że przekupniowa wyprawa kapitana generała Blanco całkiem niedopisała, przychodzą wiadomości o potyczkach i bójach, zwłaszcza ze wschodniej części wyspy. I tak Kubańczycy stoczyli bój z Hiszpanami pod Halguin na dniu 8 bm. i Hiszpanie ponieśli stratę 100 ludzi w zabitych i rannych.

Wczoraj żwawa potyczka miała miejsce na przedmieściu Matanzas. Jest mniemanie, że nie wielu jest w tej prowincyi rewolucyonistów. Tymczasem, tego roku więcej się pali trzciny cukrowej jak roku przeszłego.

Jeźli Kongres amerykański nie uchwali więcej pieniędzy dla nędzę cierpiących obywateli amerykańskich, to wielu z głodu pomrze. Gen. Lee, nasz konsul generalny, z przeznaczonych $50,000 ma zaledwie jeszcze $10,000 a pieniądze wydawał bardzo ekonomicznie.

Z wyjątkiem Havany, po wszystkich miastach kubańskich, głód dalej zabiera ofiary, i co gorsza, zdaje się iż nie ma żadnej nadziei ażeby ten stan można poprawić.

☞ NOWI Abonenci niech piszą, czy im posłać "Gazetę Polską" od Nowego Roku lub też od czasu pisania po Gazetę.



KALENDARZ TYGODNIOWY.

Luty.

17 C. Donatusa, Salomona.
18 P. Szymona Konk.
19 S. Zuzanny.
20 N. Eucharyusza, Ekharda.
21 P. Eleonory p., Serwacego.
22 W. Stolicy św. Piotra w A.
23 Sr. Popielec. Piotra D.

POLSKA

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Z Warszawy. piszą do pism galicyjskich: Ustawa o samorządzie miejskim w Królestwie Polskiem odkładana jest ciągle i rząd obawia się ją wprowadzić, bo oczywiście zarząd gospodarstwa miast dostałby się w polskie ręce, a urzędowy język rosyjski byłby przy takim stanie rzeczy tylko zewnętrzną draperyą. O ile nadeszły autentyczne wiadomości z Petersburga, wpływy nieprzyjazne nam zdołały tyle zrobić, że sfery decydujące nie myślą teraz o wprowadzeniu samorządu miejskiego w Królestwie, ale też i nie zdobyły się na stanowczy krok, aby sprawę tę zupełnie unicestwić.

Z powodu wyjazdu ks. Imeretyńskiego do Petersburga, i to na czas dłuższy, nie brak pogłosek, naturalnie ze sfer rosyjskich pochodzących, że książę nie wróci na swoje stanowisko do Warszawy — innych jednak symptomatów, wskazujących na taką zmianę, na razie nie widać. Natomiast pogłoska o tem, że ks. Imeretyński stara się w Petersburgu o radykalną zmianę w personale swojego otoczenia, nie jest pozbawiona prawdopodobieństwa. Jeśliby się tak stało, to w pierwszym rzędzie usunięty zostanie pomocnik jenerał gubernatora, kniaź Oboleńskij i warszawski gubernator cywilny Martynow. Ten ostatni okanał się poprostu niemożeby, nietylko bowiem jest polakożercą, ale kompromitującym ignorantem.

Zanotować i to należy, że złożenie godności prezesa rady dobroczynności w Królestwie Polskiem przez Apuchtina nastąpiło na wyraźny rozkaz z Petersburga. Obowiązki te, jak wiadomo, objął kurator Ligin, ale jest to stanowisko tego rodzaju, że jeśli kto chce źle robić, to znajdzie na nim sposobności pod dostatkiem, skoroby zaś pragnął coś dobrego czynić, to spotka się z tyloma przeszkodami i trudnościaśmi, że nic nie będzie robił.

Nie wiem czy doszła do was wiadomość, że ks. Imeretyński, pragnąc zaznaczyć swoje stanowisko wobec tych profesorów uniwersytetu, którzy przyczynili się do demonstrancyi akademików z powodu odsłonięcia pomnika ludożercy Murawiewa w Wilnie, wydał u siebie obiad specyalnie dla profesorów warszawskiego uniwersytetu i nie zaprosił wcale tych panów, którzy do Wilna wysłali swoje gratulacyjne telegramy. Jak "nasi najserdeczniejsi" tu utrzymują, miało to wywrzeć złe wrażenie w Petersburgu i tego tam ma się ks. Imeretyński wytłomaczyć.

A więc, jak wam już wiadomo, prezes teatrów warszawskich, p. Andrejew, poszedł w "duraki", a zastąpił go niejaki Iwanow, dotychczasowy zarządca pałaców carskich w Warszawie. Ten p. Iwanow, mężczyzna około lat sześćdziesięciu, znany tu jest w Warszawie z dobrej strony, a przynajmniej w niczem się nie naraził opini polskiej. Z teatrem nie miał do tego czasu bliższych stosunków, oprócz chyba tego, że często w nim bywał. Po polsku mówi płynnie i poprawnie i chętnie używa języka.

Z artystami w sprawach teatralnych osobistych posługuje się językiem polskim — w służbie administracyjnej rosyjskim. Stosunki literackie i artystyczne, jak się zdaje, zna dosyć dobrze — uprzedzeń żadnych nie ma, ale może będzie miał, bo to zwykle tak bywa. Jak słychać, p. Ładnowski niebawem ma ustąpić, jako naczelny reżyser dramatu, nie dla tego, aby go usuwał nowy prezes, lecz podobno sam nie chce spełniać tych obowiązków. Działalność p. Ładnowskiego, jako kierownika artystycznego, między innemi odznaczała się i tem, że forytował sztuki autorów żydów, a co gorsza, że wszystkie te sztuki były tak marne, iż nie zasługiwały pod żadnym względem na przedstawie. Mówią tu, że na reżysera powołany zostanie z Krakowa p. Katarbiński — podobno nawet rozpoczęto już układy.

POD PRUSAKIEM

W. KS. POZNAŃSKIE

Inowrocław. Cukrownia w Janikowie ukończyła 17 stycznia tegoroczną swą kampanią. Przerobiła razem 2 miliony, 180,000 centnarów buraków.

— Robotnik Oswald Tenber dokazał tego, że się zaręczył z dwiema siostrami, które mieszkają w Poznaniu i obie są wdowami. Zdobył sobie nietylko ich serca, ale także pewną część majątku obu wdówek. Od jednej dostał 900 marek, od drugiej też kilka set marek. Sąd ławniczy skazał go za ten "szwindel" na 2 miesiące więzienia. Przeciwko temu założył apelacyą do izby karnej, która karę podwyższyła na 6 miesięcy.

— Usieczna Mają tutaj pobudować nowy zbur ewangielicki. Mają już na 90,000 marek. Budowę mają na wiosnę rozpocząć.

— Czarnków. Kupiec Paweł Klisch sprzedał swą kamienicę przy ul. Wieleńskiej nr. 19 za 8500 marek powroźnikowi Kelmowi.

— Gospodarstwo rybne w Bugaju, — piszą gazety nasze — w dobrach miłosławskich, znajdujących się, jak wiadoma, w rękach polskich, zostało znacznie powiększone i jest dziś już bez wątpienia jednem z największych w całej Wielkopolsce. Obok hodowli karpi zaprowadzono teraz chodowlę węgorzy i srebrnych pstrągów. Ryby wysyła zarząd dóbr do większych miast i część sprzedaje na miejscu. Już w zeszłym roku dochody z ryb były bardzo wielkie. Dawniej było w Polsce gospodarstwo rybne na wysokim stopniu rozwoju, o czem świadczą liczne i kosztowne groble przy stawach. Uznania godne, że niektórzy chcą u nas znowu to podnieść.

— Inowrocław. Sprawa budowy nowego kościoła weszła wreszcie na pomyślne tory. Otóż budowa kościoła rozpocznie się napewno na wiosnę roku bieżącego. We wtorek bawili tu dwaj wyżsi urzędnicy rejencyi bydgoskiej, panowie radzca rejencyjny Maltzahn i radzca rejencyjny Moritz, w celu ostatecznego załatwienia tej dla całej parafii prawdziwie piekącej sprawy. Panowie ci zwiedzili wraz z przedstawicielami magistratu, landratury i gminy kościelnej pod przewodnictwem proboszcza Laubitza miejsce wybrane pod kościół i wywiadowywali się dokładnie co do innych szczegółów. Godzili się też najzupełniej na plany i inne zarządzenia dozoru; tak więc sprawa budowy kościoła niebawem z projektu stanie się czynem.

— Żerków. Straszne nieszczęście wydarzyło się w Raszewach, majątku hr. Skórzewskiego. Sklepienie murowanego sklepu zarwało się w chwili, gdy w sklepie znajdowały się dwie dziewczyny, w wieku lat 19 i 16. Obie zostały zabite na miejscu.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

W Dąbrówce pod Kamieniem rozpocznie się wkrótce budowa nowego kościoła. Na początku stycznia już poczęto zwozić cegły.

— Ostruda. W Ulnowie przy stypie pogrzebowej zmarł nagle gospodarz Franciszek Ortrawski.

— Starogard. W lesie szpęgawskim przy ścinaniu drzewa został robotnik Bułka ze Zdun na miejscu zabity.

— W Lubichowie pod Starogardem robotnik D. wydał za mąż córkę, która jest ostatniem jego dzieckiem, a miał ich 27! Z liczby tej żyje 24. D. ma trzecią żonę.

SZLĄZK.

Zabrze. Straszne nieszczęście wydarzyło się tych dni znowu w kopalni "Królowa Ludwiki." W niedzielę rano około godziny 8 zauważyła straż ogniowa pogładu Schuckmana zapach spalenizny, który wciąż się wzmagał. Aż do południa straż ogniowa usiłowała znaleziony w końcu pożar sama przytłumić, ale to się jej nie udało. Mimo rychłej pomocy ogień zajął już szyb biskupicki, tak że oba szyby do szczętu się wypaliły. Ulatniające się z pożaru gazy dostały się do pokładu Heinitza i sprawiły, że dwudziestu i kilku górników doznało na sobie skutki trujących gazów. Piętnastu musiano przenieść do lazaretu; ośmiu z nich już nie żyło, a mianowicie Paweł Cipa, Jan Rother, Jan Bonk, Franciszek Biela, Teodor Badura, Stefan Biegański, Franc. Galwas i Franc. Grzesiok. Reszta górników: Juliusz Krebs, Józef Wieczorek, Franc. Kaczmarek, Jan Letocha, Karól Kowalski i Piotr Gwozdek, powraca powoli do zdrowa. Brak jeszcze kilku górników, którzy również pracowali w szybie Heinitz, a o których losie dotąd nic powiedzieć nie można. Górnicy i urzędnicy dokładają naturalnie wszystkich starań, aby pożar ugasić i dotrzeć do nieszczęśliwych którzy dotąd w kopalni się znajdują.

POD AUSTRYAKIEM

GALICYA.

Z Lwowa: W tym roku obchodzi Austrya i Węgry 50 letni jubileusz rządów cesarza Józefa Franciszka. Na posiedzeniach komisyi sejmu galicyjskiego ułożono adres do Najj Cesarza, który będzie następnie sejmowi przedłożony i zatwierdzony. Ciekawy to dokument o tyle, że wykazuje, iż Polacy umieją zachować pod obcemi rządami cześć i przywiązanie do monarchy, który otacza swą życzliwą opieką ich prawa i interesa narodowe. Podajemy główne ustępu tego adresu, którego początek brami:

"Najjaśniejszy Panie, Najmiłościwszy Cesarzu i królu Nasz!

Pięćdziesiąt lat mija od chwili, w której wstąpiłeś na tron Przodków Twoich. Wszystkie ludy Monarchii pospieszą złożyć Ci serdeczne wyrazy hołdu i przywiązania. I my Polacy i Rusini przystępujemy do stóp Tronu w uczuciu wiernej miłości, głębokiego wzruszenia i naj wyższej wdzięczności: wszak, Najjaśniejszy Panie, we wspaniałomyślnem poczuciu sprawiedliwości wróciłeś krajowi naszemu warunki zdrowego, opartego na historycznych tradycyach, rozwoju.

Wzniosłem Twojem, Najjaśniejszy Panie, dążeniem było zawsze, aby ludy berłu Twemu podległe, różne pochodzeniem i przeszłością dziejową, przez uwzględnienie sprawiedliwe potrzeb religijnych i narodowych każdego z tych ludów, wspólnej zażywały wolności, a w zgodnem z sobą pożyciu znalazły źródło nowych sił na pożytek Monarchii, ku jej potędze i chwale.

Pomni obowiązków, jakie Twoje dobrodziejstwa wkładają na nas, przedstawiciele obydwu naszego kraju narodów spełnią zawsze to, czego wymagać będzie jedność i potęga państwa i utrzymanie swobód przez Ciebie, Najjaśniejszy Panie, wspaniałomyślnie nadanych, a przyłożą chętnie rękę do wszystkiego, co zapewnić może wewnętrzną w państwie tem zgodę.

Ze względu na doniosłość tych obowiązków, posłowie kraju naszego brali udział w pracach Rady Państwa, chociaż ustawa o bezpośrednich wyborach nie odpowiada historycznej państwa budowie i chociaż przyszła do skutku z pominięciem prawa zastrzeżonego Sejmom.

Z największą przeto boleścią ujrzeliśmy wybuch namiętności narodowych, który doprowadził do gwałtownych i gorszących zajść, z czego skorzystały kosmopolityczne żywioły przewrotu. Tak udaremniono obrady parlamentu, przerwano bieg pełnego życia konstytucyjnego i narażono na niebezpieczeństwo najważniejsze interesy państwa.

Pragnąc gorąco zażegnania tych sporów, jesteśmy przekonani, że porozumienie w tym względzie da się osiągnąć w Sejmach. My Polacy i Rusini, uznając zasadę równouprawienia, jesteśmy gotowi czynić zadość wszystkim istotnym obydwu narodowości potrzebom i usuwać to wszystko, co nas w kraju różnić może, dla zgody między bratnimi narodami."

Następnie wyszczególnia adres główne potrzeby Galicyi, które wymagają poparcia także rządu wiedeńskiego i kończy tak:

"Wiemy i pamiętamy, że praca nasza wtedy tylko błogie może przynieść skutki i z pomocy państwa korzystać, kiedy państwo jest spokojne na wewnątrz, a potężne na zewnątrz. Pragniemy przeto tak najwcześniejszego powrotu do normalnego życia parlamentarnego, jak przyjścia do skutku ugody z krajami korony węgierskiej w sposób konstytucyjny i czyniący zadość słusznym wymaganiom i potrzebom obydwóch części Monarchii.

Najjaśniejszy Panie! Stoimy i stać chcemy pełni miłości i uwielbienia przy Osobie Twojej Najdostojniejszej Dynastyi. Oby Cię Opatrzność Boska jak najdłużej utrzymała przy życiu dla dobra poddanych narodów, abyś berło Przodków jak najdłużej dzierżył w Swojem sprawiedliwem a łaskawem ręku, ochraniając w mądrości Swojej swobody Swych ludów, a strzegąc w całej pełni powagi Swych rządów.

Zwracamy się z gorącą modlitwą do Pana Zastępów, wołając: Boże strzeż, Boże zachowaj nam Najjaśniejszego Pana, Boże błogosław Najjaśniejszemu Cesarzowi i Królowi naszemu!"

Sprawozdawcą adresu w Izbie będzie wybrany przez komisyę poseł Wojciech hr. Dzieduszycki.

Sto milionów.

("Kuryer Lwowski".)

Rząd pruski ponowny uczynił na nas zamach. W mowie od tronu, otwierającej 11 bm. sejm pruski, zapowiedziano kredyt dalszych stu milionów marek, mających służyć do zniszczenia naszych braci w Poznańskiem i Prusiech Zachodnich. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że większość sejmu, wierna Bismarkowskiemu hasłu "ausrotten", pozycyę tę przyjmie. Stanie się zatem zadosyć wściekłym ujadaniom hakatystów: kawały ziemi polskiej zaczną znowu przechodzić w ręce najzażartszych swoich wrogów. Nie ma się bowiem co łudzić, ażeby większa własność ziemska miała oprzeć się pokusie. Smutne karty historyi dotychczasowego funduszu kolonizacyjnego tyle zawierają brudów, tyle zaprzańswa, tyle lekkomyślności a także i tyle dowodów nędzy materyalnej poznańskiej szlachty, że optymistyczne twierdzenia, iż się wobec ponownej burzy ostać zdołamy, żadnej nie wytrzymują krytyki.

Otuchę możemy tylko czerpać z zachowania się ludu polskiego, który uświadamiając coraz to bardziej pod względem obywatelskim i wrodzone mając przytem umiłowanie roli, nie dopuści, aby żywioł niemiecki do tego stopnia rozgospodarował się na dzielnicach piastowskich, iżby zniknęły z nich ślady i mienia polskiego.

W miarę dobrowolnego czy przymusowego wyzuwania się z ojcowizny, szlachta z natury rzeczy musi tracić wpływ w życiu politycznem, a jej miejsce zajmą niepodzielnie nowe siły, nowe czynniki, wyszłe z warstw ludowych. Nie brak w Poznańskiem osobistości, które to rozumieją; tamtejszy ruch ludowy coraz szersze obejmuje kręgi, tem dziwniejszym też wydaje się opór żywiołów, dotychczas przodujących, które ruch ten zwalczają. Opór ten nie może wypływać z pobudek patryotycznych, ale jest wynikiem żądzy popierania stanowych interesów kasty, która schodząc z pola, stara się rękami i nogami coraz to niepewniejszej bronić pozycyi.

Aby utrzymać się na zajmowanem dotychczas stanowisku, prowodyrzy poznańscy nie czując w sobie prawdziwej żywotności, usiłują mydlić oczy społeczeństwu rozmaitemi sztuczkami tz. wielkiej polityki, które dotychczas zawsze zawodzą. Pierwsze lepsze nic nie znaczące słówko, wypowiedziane w sferach urzędowych w Berlinie, roz dmuchują oni do ogromu łaski mo narszej względem uciemiężonych braci naszych wielkopolskich. Dla takich sztuczek należały rozpuszczone przed kilkunastu dniami wieści, że rząd pruski zamierza stanąć na podstawie traktatów wiedeńskich i że dla Poznania królewskiego poszle namiestnka. Do takich sztuczek zaliczyć też trzeba niedawne przebąkiwanie w prasie półurzędowej, że rząd pruski nie ma zamiaru wnosić dalszych rozporządzeń, zakazujących używania języka polskiego na zebraniach publicznych, w towarzystwach, itd. Jedną z takich sztuczek było także zawezwanie arcybiskupa Stablewskiego do Poczdamu i posadzenie go przy stole śniadankowym po lewicy czy prawicy cesarza obok Antoniego i Bogusława Radziwiłłów.

Zamiast na wszystkie te nic nie znaczące objawy zapatrywać się krytycznie, przewódcy wielkopolscy okazali gotowość głosowania za przedłożeniami rzędowemi w sprawie marynarki. I potrzeba było ogromnego nacisku opinii publicznej, potrzeba było hałasowania prasy ludowej, aby szanownych posłów wielkopolskich odwieść od tego upadlającego zamiaru. Mowa od tronu, domagająca się kredytu nowych 100 milionów otrzeźwiła ich na razie. Jak doniósł telegram onegdajszy, w Kole polskiem berlińskiem zapadła uchwała sprzeciwienia się rządowi. Jak długo jednak potrwa to postanowienie? Sądząc po dotychczasowem zachowaniu się tych panów, można śmiało twierdzić, że pierwsza lepsza sztuczka wystarczy znowu, aby dzisiejsza opozycya polska przystąpiła do większości rządowej. Długo jednakże niepewność taka panować nie może, przy najbliższych zapewne wyborach lud polski takich do Berlina wyśle posłów, którzy, nie oglądając się na kombinacye dyplomatyczne, będą szczerze i otwarcie bronili narodowych i ekonomicznych praw ludu polskiego, staną się w prawodawczych ciałach berlińskich czynnikami prawdziwie postępowymi, zwalczającymi śmiało i bez zastrzeżeń niegodne zakusy naszych śmiertelnych wrogów.

Do Młodzieży.

(Djabeł.)

Najmilsze chwile w życiu zwykle wówczas mamy,
Gdy obrawszy cel jakiś, do niego zdążamy,
I kiedy mimo trudów, mimo przeszkód wielu
Nareszcie dochodzimy do owego celu.
Dla nas Polaków celem—jedynem marzeniem
Jest praca nad Ojczyzny naszej wywyższeniem,
Praca nad podniesieniem Ojczystego ducha,
Praca nad rozkuwaniem niewoli łańcucha!
Przedsięwzięcie tak wielkie, takiej doniosłości
Wymaga przedewszystkiem zgody i miłości.
Więc kochajmy się bracia, przyjaciele mili!
A kochając wspierajmy w każdej chwili;
Bo miłość, jedność, zgoda potrzebna każdemu,
Lecz nam o wiele więcej, niż komu innemu.
Gdy się będziem miłować, wróg nasz nie utyje,
Natomiast nasza Polska na nowo odżyje!
Znowu na tle purpury błyśnie Orzeł Biały!
Odetchnie wolną piersią znowu naród cały!
Niechże nareszcie dziecko winy Ojców zmyje,
Panowie kochajmy się, a Polska odżyje!
Kraków 17 grudnia. Juliusz.

Głos Niemca.

Na obchodzie Mickiewiczowskim, urządzonym przez Stowarzyszenie akademików polskich "Ognisko" w Czerniowcach, zabrał między innymi głos rektor tamtejszego uniwersytetu, prof. dr. Hilberg, Niemiec z krwi i kości, i zwracając się do młodzieży polskiej, wspomniał, iż przed laty dziesięciu zwiedzał muzeum narodowe w Raperswylu, słynne pamiątkami z świetnej przeszłości Polski. "Wrażenie, jakie wówczas wyniosłem, było bardzo głębokie. Odczułem najwyższą cześć dla narodu, który z taką czcią przechowuje pamiątki swej przeszłości. Takiego narodu nie można uważać za upadający! Naród ten ma równie sławną przeszłość jak i ogromną przyszłość przed sobą."

Następnie zastrzegł się stanowczo przeciw ciągle jeszcze pokutującemu wyrażeniu o narodach małej wartości — "minderwerthige Nationem". "W każdym narodzie trafiają się mniej wartujących narodów. Pan Bóg nie stworzył żadnych upośledzonych z urodzenia. Każdy naród na świecie ma prawo i obowiązek dążyć do wyżyn oświaty i ideałów ludzkości, a Polacy dowodzą czynami, że w rozwoju kultury europejskiej uczestniczą gorliwie i skutecznie. Liczny zastęp znakomitych uczonych i artystów wyszedł z narodu polskiego, a zastęp ten wzmaga się stale. Przekonany jestem — zakończył mówca że członkowie "Ogniska", skoro wejdą kiedyś na tory praktycznego życia dążyć będą do tego, aby przynieść chlubę szlachetnemu i sławnemu narodowi swemu."

Śmiałe i uczwiwe te słowa Niemca dziś zwłaszcza, w obec rozszalałej furyi rozmaitych wielkich i małych Mommsenów, zasługują na uwagę.

Bez maski.

Z Wiednia piszą: Zapaleńcy niemieccy coraz mniej tają się z tem, że im o Austryą nie chodzi, tylko o to, żeby to, co w Austryi posiadają, nie było stracone dla wielkiej "Germanii". Na wszystko też jedną mają odpowiedź w Wiedniu, czy w Pradze: "Wacht am Rhein!" Z zamknięciem parlamentu austryackiego przenieśli oni też swoją agitacyą z Wiednia do Pragi, do Czech północnych. Właśnie o tę część Czech chodzi, żeby nie była stracona dla Niemiec. Panowie Wolff, Schucker, Pfersche i Prade otwarcie nie mogą tego w Czechach powiedzieć, starają się więc w sąsiedniej Saksonii o zastępców, i artykuły drukowane w saskich gazetach, powtarzają żywcem w niemieckich gazetach w Czechach, a i wiedeńskich. Artykułom tym przyklaskują następnie Niemcy czescy.

W tych dniach obiegł taki artykuł po wszystkich gazetach wiedeńskich i niemieckich w Czechach wychodzących, a zaczerpnięty był z lipskich "Leipziger Neueste Nachrichten". W Lipsku wolno o Austryi wszystko Niemcom pisać. To też gazeta ta obszernie dowodziła: że dla obecnej Austryi nie ma przyszłości i prędzej, czy później musi się rozpaść. Biada nam — wołają "Leipziger Neueste Nachr", — gdybyśmy nie mieli się poznać na znakach czasu i nie byli gotowi postawić wszystkiego na kartę, jak w chwalebnym roku 1870, ażeby zapewnić Rzeszy niemieckiej to, co jej się w Austryi należy. Niemcy w Austryi mają prawo tego żądać od Rzeszy. W podobnem położeniu byli Niemcy przed 300 laty, kiedy Holendrzy rozpoczynali wojnę z Hiszpanią. Wysłali posłów z prośbą, by ich Niemcy ratowały. Niemcy nic nie zrobiły i Holandya przepadłana zawsze dla Niemiec. Podobnie mogliby przepaść Niemcy czescy, sąsiadujący z Saksonią. Na trójprzymierze, które łączy Berlin z Wiedniem, nie ma się co oglądać, bo trójprzymierze i tak nie uratuje Austryi od rozbicia.

To już jest mowa — bez wszelkiej maski. Nie jest to głos odosobniony, bo gazety wiedeńskie podają sprawozdania z przemówienia Bindewalda, posła do parlamentu niemieckiego, w Kassel. Pan Bindewald powiedział tam, że "Już teraz nie można przystępować do połączenia Niemców austryackich z Niemcami Rzeszy pod berłem Hohenzollerów". Trzeba odczekać; dokona się to samo przez się, gdy przyjdzie właściwa pora na to. Ale nim to nastąpi Niemcy w Rzeszy niemieckiej mają obowiązek zarówno w parlamencie w Berlinie, jak w sejmie pruskim, w prasie i na publicznych zebraniach przypominać rządowi niemieckiemu bezustannie jego obowiązek w obec braci niemieckich w Austryi.

I to jest — bez maski wypowiedziane.

Przepowiednia zimy.

Nie każdemu wiadomo, iż rybacy z okolic nadwiślańskich posiadają szczególny sposób wróżenia zimy i kto wie, czy nie lepszy od wszelkich przepowiedni Falba. Oto na jesieni każdy niemal stary rybak zatyka nieopodal brzegu Wisły długą żerdź, zakończoną trzema odnogami, czyli zębami. Kiedy Wisła za nastaniem mrozów zaczyna pokrywać się lodem, wówczas rybacy wyjmują żerdzie i wróżą z nich, jaką będzie zima. Jeżeli wszystkie trzy odnogi będą pokryte szlamem, w takim razie przez wszystkie trzy miesiące zimowe (grudzień, styczeń, luty) trwać będą mrozy, jeżeli zaś tylko pierwsza i druga odnoga — w takim razie zima mroźna trwać będzie w grudniu i styczniu itd. W r. b. wypada rybakom bardzo dobra wróżba, gdyż szlamen była pokrytą tylko ostatnia odnoga żerdzi i tym sposobem mrozy mają tylko przez jeden luty panować w Polsce. Sądząc z dotychczasowego stanu pogody u nas, tak rzeczywiście spodziewaćby się należało.

W dniu 22 Stycznia.

("Djabeł".)

Lat trzydzieści pięć mija, gdy naród znękany,
Powstał trzeci raz z bronią, by z wrogów przemocy
Uwolnić swą Ojczyznę, swój kraj ukochany!
Pozbawiony i obcej i swoich pomocy
Złożył broń, lecz nie upadł, tkwi w nim iskra Boża,
Która przemoc zwycięży i kajdany skruszy —
I znów Polskę mieć będziem od morza do morza
Jako żywim pragnienie w stęsknionej swej duszy!
Wrogowie się sprzysięgli! Gdy przemoc nie zdławi
Tych polskich buntowników, są i inne środki,
Co przemoc nie zdziałała, to nam złoto sprawi:
Szambelaństwa, ordery i inne błyskotki. .
Niestety na lep owy złapały się ptaszki,
Lecz zeszli za podmową tylko na manowce,
Stając się w ręku wrogów narzędziem igraszki,
A owi zaprzedańcy zwią się ugodowce!
Ale reszta, Ojczyznę miłująca święcie,
Co ich złoto nie zmami — ni za szczyt nie skusi,
Ci, pomni na swych ojców, przedsiewzięcie,
Tych złotem nie dostaniesz, przemoc ich nie zdusi!
Do świętego też celu dążąc ile siły,
Pewni Boskiej pomocy, dojdą gdzie ich wiedzie,
Wydźwigną Polskę wolną z wiekowej mogiły
I znowu ją ujrzymy na Słowiaństwa przedzie!
Ni Sybir ich nie zmrozi, ni knut nie przestraszy,
Do ostatniej krwi kropli broniąc swej wolności,
Dokonają, że kiedyś — wolny naród laszy
Opuszczony, pogrążon — z bezdennej ciemności,
Ozdobion laurem stanie — wolny jak należy,
Bo przemoc żywotności wszak nam nie odjęła —
I jeden okrzyk z piersi starców i młodzieży
Wzniesie się ku niebiosom:
Wszakże nie zginęła!
Nasza święta Królowa, Rodzicielka Boża
Użyczy wytrwałości, użyczy i siły
By mu znów wywalczyli od morza do morza
Ojczyznę niepodległą, aby się ziściły
Przepowiednie praojców: jak Feniks powstaniesz,
Otrząsnąwszy się z tego niewoli popiołu,
I całej Europy ozdobą się staniesz!
Lecz, aby się spełniło, stanijmy pospołu,
Niech nas zgoda jednoczy, ramię do ramienia,
Niech nas waśnie nie gubią, ni sprzeczki bez racyi,
Niech fałszywych proroków naród nie przecenia,
W ślepej onych przewrotnych żyjąc adoracyi!...
Niech się serca rozbudzą drzemiące leniwie,
A wówczas swe nadzieje ujrzymy i w czynie,
Że nadejdzie ta chwila, gdy znowu szczęśliwie
Na czerwonym proporcu — biały Orzeł spłynie!
A naród zdobny zgodą — i silny w jedności,
Rozpocznie nowy okres — okres swej wolnosci!

Czesi i Niemcy.

Z Pragi donoszą, że przyszło tam do wielkich zaburzeń pomiędzy wojskiem. Do "Wostf." donoszą z prywatnej strony: "Co pomiędzy wojskiem w Pradze się dzieje, nie wie świat wcale. W ostatnich dniach przyszło do walki pomiędzy czeskimi i niemieckimi pułkami. Oficerowie musieli uciekać. Rada wojenna została zwołana. Wielu żołnierzy na mocy wyroku sądu wojennego zostało zastrzelonych. Gazetom nic o tem pisać nie wolno.

Wiadomość tę potwierdzają także gazety francuzkie i dodają, że w koszarach w Pradze przyszło pomiędzy niemieckiemi a czeskiemi pułkami do tak strasznych walk, o których nikt nie ma pojęcia. Oficerów słuchać nie chciano, wypowiedziano im posłuszeństwo i oficerowie zaledwie cało z życiem uszli. Gazetom austryackim pisać o tem nie wolno i gdyby która gazeta odważyła się o tem coś napisać, zostałaby zaraz skonfiskowaną.

Misye w Chinach.

W państwie chińskiem pracuje obecnie 8 zakonów katolickich z 38 wikaryatami w 18 prowincyach. Propaganda katolicka posiada 41 biskupów, 664 duchownych europejskich i 559 chińskich, około 1,100,000 parafian, którzy mają 2942 kościołów i kaplic. W 1850 szkołach kształci się około 32,000 uczniów, a w 36 seminaryach 744 duchownych. Misye ewangelickie zaś posiadają w Chinach 35 towarzystw, z tych pięć niemieckich w 12 stacyach, 17 misyonarzy i 11 misyonarek europejskich i 17 pomocników krajowych. Liczba nawróconych wynosi zaledwie przeszło 3,000. Nadto szerzy jeszcze chrześciaństwo w Chinach 11 misyi angielskich i 17 amerykańskich.

Pieśń do Boga za Polskę.

Boże, któryś nas stworzył Polakami
I Polskiej ziemi żywisz nas darami,
Co polskiem słowem pozwalasz się sławić,
Prosim, racz Polskiej ziemi błogosławić.

Spraw niechaj w Polsce kwitnie święta zgoda,
Pobożna ufność, wolność i swoboda,
Miłość braterska, obyczajność, praca,
Niech lud jej codzień cnotą się zbogaca.

Co nam być może szkodą lub niesławą
Odwróć to Boże za Twą świętą sprawą,
Lecz co pomoże i co nas uświęci,
Użycz nam tego z Twej ojcowskiej chęci.

Z duchami przodków, którzy już są w niebie
Wznosim pokorne błagania do Ciebie,
W obecnych czasach z każdą złą godziną.
Lituj się, lituj nad polską krainą.

Święta Prawda.

"Mężczyźni rządzą światem, kobiety nami"!
Tak skarżył się pan Józef w oczach ze łzami.
I słowa te są prawdą, z życia wyjęte —
Bo dostał po gębie, gdy przyszedł zerżnięty!
Tadeusz Vieth.

Rozmowa Baletniczki.

"Cóżto, nasza koleżanka Mińcia nie pokazuje się dzisiaj wcale?"
" "Bo to dzisiaj właśnie jest jej wesele" "
"Jeśli tak, to na ciebie także niedługo kolej?"
" "O nie, ja zrobię jak moja mama i pozastanę niezamężną" ".

Nie trzeba tracić humoru.

"Wszakże to już druga po północy, a ty dopiero wracasz do domu. – Czy ty się nie wstydzisz, ze to już tak późno?"
" "Czegóżbym ja się miał wstydzić, przecież gdybym się był i w domu został, także by już teraz była druga po północy." "

Podpatrywanie przyszłości.

Żona: Pozostaniesz ty mi też na zawsze wiernym?
Mąż: A czy to ja jestem prorokiem?

Modnie.

Młodzieniec (klękając przed panną): Pani, skoro obopólni ojcowie nasi porozumieli się już o koniecznych sprawach majątkowych, ośmielam się wyznać pani, że ją kocham niezmiernie.

W składzie zabawek.

Jegomość: Wszystko piękne, ale za duże i nadto skomplikowane. Dziecię ma dopiero dwa latka, czy nie masz pani także co małego?
Sprzedająca: Ależ panie, ja jestem niezamężną!

Z postępem.

Wojtek: Ol rajt... yes milord, ol rajt... yes milord!..
Kaśka: A ty kogo tak carujesz?
Wojtek: Cicho! głupio, dyć jo sie ucę za janglika, zebym umioł godać do gniadej na wyścigach.

Z nauki domowej.

Mama: Naturalnie, że Adam postąpił sobie bardzo niesłusznie. On nie powinien był jeść tego jabłka, gdyż...
Tadzio (przerywając): Gdyż było ono nie dojrzałe. Nieprawdaż mameczko?

* * *

— Czemu ty Wojtek nie mówisz dziedzicowi jaśnie panie?
— A kiej on żyd.
— Ale zawsze dziedzic, więc mu się należy...
A juścić prawda, żydowi zawdy się coś należy.

Z księgi nowożytnego filozofa.

"Nigdy nie odkładaj na jutro, co możesz zrobić — pojutrze!"

Dawniej i dziś.

Wanda leży w naszej ziemi, co nie chciała Niemca.
Wolała Polaka, niźli cudzoziemca.
Dzisiaj za to krakowskiego grafa każda córka
Gotowa iść za mąż za niemca lub Turka;
Bowiem Krakus, Ojciec Wandy był to patrjota,
A u grafów w gębie ino staropolska cnota!

Lapus linguae.

"Już kilka razy spotykam państwa samych. Gdzież jest mama dobrodziejka?"
" "Korzystając z tak pięknej pogody, wysłałem teściową do kolonij furyalnych" ".

Rada.

Chcesz uniknąć smutku jak biedak swej nędzy,
By życie twe było li złota nić przędzy?...
By szparko wciąż kroczyć w życiowym tym pługu?
Synu!.. nie miej teściowej i nie rób długo!...
Tad. Veith.

U nowożeńców.

Żona: Z naszą kucharką już dłużej wytrzymać nie można. Czy masz na tyle energii, abyś ją natychmiast odprawił?
Mąż: Energię mam, ale żołądka nie mam...

Co to jest zgrabność.

Nauczyciel wiejski począł na lekcyi wykładać,
Że zwinność i zgrabność powinien każdy posiadać.
"A co to jest zgrabność?" zapytał ucznia Iwana
"To jest coś wielkiego ukraść proszę łaski pana"!
Tad Veith.

Stowarzyszenie Polskich rękodzielników pracujących w metalu w Chicago, odbywa swe posiedzenia w każdą pierwszą niedzielę w miesiącu w hali ob. Lecherta 531 Noble ul. o godzinie 2giej po południu.
(Dec 98)

NOWE KSIĄŻKI.

W tych dniach w drukarni "Gazety Polskiej" wydrukowane zostały następujące nowe książki pod tytułami:

I.

Nasze Dzieje
w ostatnich stu latach.
NAPISAŁ
ST. TARNOWSKI.

Z kilkudziesięciu rycinami. W pięknej oprawie, z wyzłacanemi tytulikami i brzegami, z ozdobną kartą tytułową. W pudełku.

Cena $2.50

II.

Podróże Gulliwera
do nieznanych krain.
Przekład z angielskiego
W. SZYMANOWSKIEGO.
Z rycinami H. Emy.

W mocnej oprawie, ze złoconym tytulikiem.

Cena $1.50

III.

Młynarz i jego Dziecko
czyli wędrówka duchów w Nocy Bożego Narodzenia.

Powieść osnuta na tle prawdziwego zdarzenia.

Cena 10c.

Zaproszenie do przedpłaty
NA
Dwa Cenne
DZIEŁA MUZYCZNE.

Obecnie gdy się czasy polepszają chcę służyć mą pracą swym ziomkom w Ameryce nowemi wydawnictwami, a osobliwie młodemu naszemu pokoleniu zrodzonemu na ziemi amerykańskiej.

Każdy rodzic stara się aby swym dzieciom, ile jego sił starczy i okoliczności pozwalają, dać wykształcenie. Do wykształcenia należy Muzyka a w każdem zamożniejszym domu znajduje się organ lub fortepian.

Każdemu rodzicowi a dobremu Polakowi jest miłem gdy dziecko jego zrodzone i wychowane na ziemi amerykańskiej, grając na fortepianie lub organie, pomiędzy pieśniami i aryami amerykańskiemi zagra coś polskiego. — Przeto rozpocząłem mozolną i kosztowną pracę nad wydaniem dwóch dzieł muzycznych:

1. Melodye do Zbioru Pieśni Nabożnych Katolickich do 1102 pieśni, dla użytku kościelnego i domowego, ułożone do grania na organach i fortepianie i śpiewania na cztery głosy.

2. Bukiet Melodyj Polskich (narodowych i wesołych) z dodatkiem **BOŻE COŚ POLSKĘ I Z DYMEM POŻARÓW.**

PRZEDPŁATA WYNOSI:

Na Melodye do Zbioru Pieśni Nabożnych w mocnej oprawie **$1.50.**
(Po wykończeniu sprzedawać się będzie po $4.00.)

Na Bukiet Melodyj Polskich z ozdobną tytułową stronicą **50c.**
(Po wykończeniu sprzedawać się będzie po $1.50.)

Przedpłata na oba Dzieła muzyczne razem **$2.00.**

PRZEDPŁATĘ PRZYJMOWAĆ SIĘ BĘDZIE TYLKO DO 15 MARCA, 1898.
Kto przyśle przedpłatę, będzie w Gazecie kwitowany.

Przy waszej pomocy Kochani Rodacy wydałem już wiele pożytecznych książek i dzieł naukowych, więc i teraz mam nadzieję w Bogu, że przy Waszej pomocy przez liczne zapisywanie się i przysełanie przedpłaty na te dwa dzieła muzyczne w bardzo krótkim czasie ukończone zostaną.

Ziomek i sługa,
W. DYNIEWICZ,
532 NOBLE STR., CHICAGO, ILLS.

Powyższe obydwa dzieła będą ukończone przed 15 Marca.

NASTĘPUJĄCY PRZYSŁALI PRZEDPŁATĘ:

17.	Jan Skibiński.	M. i B.	$2.00
18.	Antoni Podgórski.	M. i B.	$2.00

Dla zrobienia MIEJSCA w Księgarni

dla wielkiego zapasu różnych książek, które mają przybyć z Europy, ofiarujemy poniżej podane księgi przez krótki czas prawie po cenie kosztu, albowiem mamy ich bardzo wielki zapas:

Żywot Pana i Zbawiciela
JEZUSA CHRYSTUSA
I BOGARODZICY DZIEWICY
MARYI,
wydał ks. dr. Łukowski.

Z wieloma rycinami, format 9x11 cali, zawiera 750 stronnic wyraźnego czytelnego druku, oprawne w angielskie płótno, marmurowe brzegi, z wyzłacanemi tytułami na grzbiecie i okładce. **$3.00.**

Żywot Bogarodzicy Najświętszej
PANNY MARYI
I JEJ OBLUBIENCA
ŚW. JÓZEFA,

połączony z opisem najgłówniejszych miejsc cudownych czcicieli Maryi, opracowane podług O. Benedyktyna, ks. Beat. Rohner'a.

Z przedmową Jego Książęco — Arcybiskupiej Mości Dr. Fr. Alberta Eder, Księcia Arcybiskupa w Salzburgu.

Polecone przez 33 Książąt kościoła św.

Ozdobione 8 ślicznemi obrazkami kolorowemi i przeszło 700 drzeworytami. **$3.50.**

Nauka Wiary
— i —
Obyczajów Kościoła Katolickiego

Wyłożona obszernie, stwierdzona i objaśniona miejscami pisma św. i Ojców Kościoła i przykładami z życia oraz przewodnik życia dla rodzin chrześciańskich. Potwierdzona i polecona przez 24 książąt Kościoła i ozdobiona 10 kolorowemi prześlicznemi obrazami oraz licznemi bardzo rycinami. Format duży, albumowy, oprawa elegancka, stronnic 1238. Dzieło to składa się z trzech części i zawiera w części I naukę o wierze, w części II naukę o przykazaniach, w części III naukę o środkach łaski. Książka ta znajdować się powinna w każdej polskiej rodzinie, bo z niej czerpać można naukę i pociechę w każdej potrzebie. Cena całego dzieła oprawnego w płótno angiel. z złotemi wyciskami **$3.25**

GOFFINE.

Książka do oświecenia i zbudowania duszy chrześciańsko-katolickiej, czyli krótki wykład Lekcyi i Ewangelii na wszystkie niedziele i święta wraz z wynikającą ztąd nauką wiary i obyczajów i gruntownem wyjaśnieniem roku kościelnego, najgłówniejszych obrzędów kościelnych, mszy świętej, nabożeństwa domowego i dla chorych, drogi krzyżowej, jako też życiorysami Świętych Pańskich, czczonych mianowicie przez lud polsko-katolicki

Z licznemi obrazkami i litografiami. **$1.50.**

Wszystkie cztery dzieła powyższe kosztują razem **$11 25.**

Przesełkę opłaca odbiorca, a jeźli my mamy opłacić należy do każdego dolara dołączyć 15 centów, bo książki są wielkie i ciężkie.

Powyższych książek NIE WYDAJE SIĘ NA PREMIĄ z dopłatą ani też handlarzze nie mogą dostać żadnego rabatu

ADRESOWAĆ:
W. DYNIEWICZ,
532 Noble Str., Chicago, Ills.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

Appearing Every Thursday.

Established 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States and Canada.

Subscription, Two Dollars per year.

RATES OF ADVERTISING:

One inch	1 year	$30.00
	6 months	$17.50
	3 months	$10.00
	1 month	$4.00
	One time	$2.00
One line one time		50c.

Reading matter 40 cents per line per insertion.

The "Gazeta Polska", read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, Brazil, Chile, Argentine Republic, in France, Great Britain and Ireland, Germany, Austria, Switzerland, Servia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All Communications Ought to be Addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ills.

"GAZETA POLSKA'S" BOOK DEPARTMENT.
Imported Books. We have over 400 works of our own publication and edition.

Chicago, Ills., 17 Lutego, 1898 r.

Telegramy z Berlina donoszą, że pruscy właściciele ziemscy porobili kontrakty na sprowadzenie tanich robotników -- Chińczyków, z zajętej przez Niemcy prowincyi Szan-Tung, do pracowania w roli. A ponieważ nie ma żadnej wątpliwości o prawdziwości autentycznych tych wiadomości, więc zanosi się na nastanie strasznego stanu rzeczy nie tylko w Prusach i Niemczech, lecz i po całej Europie. Trudno określić skutki, jakie wynikną, jeźli sprowadzanie tanich chińskich robotników nie zostanie zakazanem. Że do zakazania nie przyjdzie tak łatwo, jak to było kilkanaście lat temu tutaj w Stanach Zjednoczonych, nie ma żadnej wątpliwości, bo tam w Prusach właściciele ziemscy, tak zwani kamerjunkrzy, tworzący większość stronnictwa konserwatystów, będą z całej siły opierali się zakazaniu sprowadzania Chińczyków. Do tego ci kamerjunkrzy, ktorzy we Wschodnich i Zachodnich Prusach oraz Wielkiem Księztwie Poznańskiem powykupowali ziemię polską od naszej hulaszczej szlachty, ci kamerjunkrzy tworzą opokę, na której dom pruski, rządzący dziś całemi Niemcami, opiera się. Ci kamerjunkrzy (wraz z klasą urzędniczą i policyjną) są fundamentem, skałą, na której spoczywają losy Hohenzollernów, którzy nigdy nie opierali się na ludzie, bo ten lud jest polskim, zawojowanym przez królów pruskich.

Każdy, który sobie zważy, za co chiński robotnik pracuje (za 5 do 10 centów amerykańskich na dzień), zobaczy, że spadnie straszna klęska na całą klasę pracującą, albowiem jeźli Chińczyk zostanie zabranym do pracy w roli, to nie weźmie długo a zostanie wziętym do roboty w kopalniach i we fabrykach, w Cesarstwie Niemieckiem. Sprowadzanie więc Chińczyków do Prus, to najprzód straszny, śmiertelny cios dla polskich robotników a potem równie śmiertelny cios dla wszystkich robotników w całej Europie i w Ameryce. Bo czyż robotnik — czy to rolny, fabryczny, czy kopalniowy — czy to w Niemczech, czy we Francyi czy w Anglii, czy w Ameryce, może za tak tanie pieniądze pracować co Chińczyk, jak tego mieliśmy dowód około 15 lat temu w Ameryce? Żaden biały robotnik nie może, to jest udowodnionym faktem.

Kilkanaście lat temu właściciele kopalń w Zachodnich tutejszych Stanach sprowadzili do roboty kilka set robotników Chińczyków i ci zabrali się do pracy za zapłatę od 70 centów do jednego dolara na tydzień. To wywołało takie oburzenie, że biali robotnicy zabrali się do wystrzelania szczuro i myszo-jadów a kongres amerykański czemprędzej uchwalił prawo zakazujące przybywania Chińczyków. Ci co już byli, pozostali i porozpraszali się po całym kraju i dzisiaj po największej części mają pralnie bielizny — lecz żadni Chińczycy dzisiaj nie pracują ani w kopalniach ani we fabrykach.

Jeźli rząd niemiecki pozwoli na sprowadzanie Chińczyków do pracy, to albo inne państwa europejskie muszą uczynić to samo (co jest niemożliwe — bo trudno wierzyć, ażeby robotnicy w Cesarstwie Niemieckiem na sprowadzanie Chińczyków spokojnie przystali), albo inne państwa europejskie zmuszone będą wystąpić i zakazać tego Niemcom.

I dalej, jeźli rząd niemiecki pozwoli, pomimo opozycyi klas pracujących — to albo przyjdzie koniec na monarchią niemiecką albo do zagłady wszystkich robotników w Niemczech. Jeźli kamerjunkrzy wezmą górę i z pomocą rządu i wojska pobiją lud, to nastanie w Europie wojna, jakiej jeszcze nie było, bo robotnicy w innych państwach dla ratowania się od śmierci głodowej przed konkurencyą szczuro-jadów i pruskich kamerjunkrów zmuszeni będą wystąpić i wytępić do szczętu tak rząd kamerjunkrow jak i niewinnych szczuro i myszo-jadów (Chińczyków).

Panowie Redaktorzy "Dzien. Chic", przyznawają się, że protestują przeciw bilowi Lodge'a i to z powodów, które mają być patryotyczno polskie i ludzkie i ze szczególnym naciskiem podawają, "że odradzamy często w naszych gazetach od przybywania tutaj", "bo w tem odradzaniu widzimy dobro i tych, którzy tu mieszkają i tych, którzy tu chcą przybywać w fałszywem mniemaniu, jakoby to kraj był mlekiem i miodem płynący." To są słowa "Dzien. Chic."

Dalej, że "znowu co innego odradzać a co innego zakazywać i zabraniać komuś do kraju wolności" itd. itd. Też to są słowa "Dzien. Chic."

Panowie red. "Dzien. Chic." My powiadamy, że bliższa koszula ciału aniżeli kożuch. Co tu się zastawiać idealnemi i pseudo-patryotycznemi wywodami, kiedy tu chodzi o spełnienie ludzkiego i obywatelskiego obowiązku względem naszych tutejszych ludzi, względem Polaków tu mieszkających i żyjących od lat kilkunastu i kilkudziesięciu, o których nam bardziej powinno chodzić, jak o tych, którzy jeszcze tu nie przybyli. Już eśmy w poprzednich numerach wytłómaczyli, dla czego jesteśmy za bilem a przeciw wpuszczaniu analfabetów czyli nieuków i dla czego popieranie bilu Lodge'a jest naszym obowiązkiem obywatelskim jak i patryotyczno-polskim. Gdyby to przybywający nieucy byli samymi Polakami, gdyby to był bil skierowany tylko przeciw polskim nieukom, a wszystkim innym wolno było przybywać — to wtedy uznalibyśmy racyą protestowania. Ale tu chodzi nie o samych polskich nieuków (których jest nie tak bardzo wielu) ale o te hordy Włochów i Słowaków, które w ubiegłych kilku latach setkami tysięcy zalewają Amerykę i chleb wydzierają tym, co tu są od lat wielu i co się tu urodzili i wychowali. Czyż pp. red. "Dzien. Chic." nie czytają, jakie masy Włochów i rozmaitych ludzi nieuków lub o niskim poziomie oświaty — przybywają i tutaj naszym robotnikom — czy to Polakom czy innym chleb wydzierają? A że są polscy nieucy i tym bil Lodge'a tak samo nie pozwoli wylądować, to nic więcej jak sprawiedliwość i racya. Tem co się "Dz. Chic." zastawia, to są krętactwa i gra "idealnych słów", lecz nam tu chodzi o chleb, o byt, o to, żebyśmy głodu nie przymierali. A przecież jest tak teraz, kiedy nieucy przybywają i miejsca tych zajmują, którzy są tu już od dawna.

Co tu zrobić, żeby te hordy ciemnych ludzi nie odbierały nam chleba? Czy wystarcza im powiedzieć: my wam odradzamy tu przybywać, bo nasi ludzie co tu już są, nie mają dość chleba, tj. zarobku, więc radzimy nie przybywać. Czy te nieuki posłuchają tej porady? Czy ją przeczytają, kiedy czytać nie umieją; kiedy są ciemnymi jak tabaka w rogu? Nie, pp. red. "Dzien. Chic.", to wasze odradzanie nie zda się nigdy na nic, tu musi być zakaz i to taki zakaz jak podaje bil, który przeszedł w senacie. Zakaz uczyni od razu to, coby całe tysiące lat "odradzania" nie uczyniło.

"Dzien. Chic." podaje np., że Polacy uciskani przez wrogów nie będą mieli schronienia. Czy to wszyscy Polacy uciskani są nieukami? Czy dopiero teraz ucisk wrogów jest tak wielkim, że muszą rodacy nasi wychodzić do Ameryki? Czy pp. red. "Dzien. Chic." nie wiedzą, że największy ucisk np pod carem był zaraz po powstaniu 1863 r.? Czy wtedy przybywali Polacy tak gromadnie, zwłaszcza nieucy, jak w ostatnich latach 10? Nie, pp., wtedy ci, co powinni się byli schronić do Ameryki, ci się rozproszyli po innych krajach w Europie a do Ameryki ich bardzo mało przybyło. Ucisk dzisiaj nie jest większym jak przed trzydziestu kilku laty, więc bicie na alarm jest fałszywem. Najsrożej, potem, ręka cara dotknęła Unitów na Podlasiu przed kilkunastu laty a jednak nie wynieśli się ci nieszczęśliwi do Ameryki, choćbyśmy ich przyjęli z otwartemi rękami i sercami, bo ci Unici to prawdziwi są męczennicy za wiarę i narodowość. Jakaż jest emigracya tak Polaków jak i innych narodowości w ostatnich 10—15 latach? To nie ludzie, których można zaliczać do emigrantów z r. 1863 lub z prześladowań za wiarę, lecz ludzie, którzy przychodzą tutaj dla tego, że im agenci napletli smalone duby o bogactwach, które mają dostać za darmo lub z małem staraniem. Mówimy tu o nieukach, o tych ciemnych ludziach, którzy porwawszy się gromadnie, sprzedawają co mają za bezcen i przybywają tutaj po bogactwa — a przybywają właściwie ażeby nam chleb odbierać, jak tego są tysiączne dowody. I tak w ten sposób całe okolice w niektórych częściach Polski, w Slawonii i Włoszech są ogołocone z ludności, która nie porzuciła ziemi ojczystej z ucisku, lecz z pożądliwości. Gdyby wielka część tej ludności nie była ciemną, nie wybrałaby się tutaj na niepewne, za namową agentów, zaślepiona pożądliwością i nie odbierałaby nam chleba.

Jako dowód jak wielką szkodą są tacy nieucy, niepożądani immigranci, przytoczymy tylko South Chicago. Tam "Illinois Steel" kompania pędzi swoje warsztaty i walcownie dniem i nocą, we święta i niedzielę i ma — jak sama podała — zamówień najmniej na pół roku naprzód Jednak pomimo tego dniem i nocą pędzenia, nędza pomiędzy robotnikami w South Chicago, czy to Polakami czy innymi, jest wielka. Dla czego? Bo ludzie pracują za marny pieniądz a o większą zapłatę nie mogą prosić lub żądać, bo przed wchodami do warsztatów i walcowni stoją gromady ludzi, którzy chętnie chcą robić choćby za najmniejszy pieniądz. Ci robotnicy, którzy pracują w tych walcowniach, z trwogą patrzą na te tłumy chcące ich miejsca zająć a z rozpaczą się dowiadują, że co chwila przybywają okręta pełne Włochów, Słowaków i nieraz Polaków, którzy przychodzą i gotowi są każdej chwili zająć ich miejsca a zawsze po niższej zapłacie.

Tak, pp. red. "Dzien. Chic." pod pozorem patryotyzmu polskiego i "idealnego" uczucia, protestujcie przeciw bilowi Lodge'a, a za to dostaniecie pochwałę od monopolów, trustów i korporacyj — ale też i złorzeczenia i przekleństwa od ludzi, od własnych rodaków, którzy jeźli z głodu nie chcą umierać, to muszą pracować za myto, którem zadawalnia się nieuk, czy to Włoch, Słowak lub nasz.

Upraszam Redakcyą Dziennika Chicagoskiego o łaskawe podanie nam w komplecie nazwisk tych obywateli, którzy należą do komitetu wypracowanego protestu naprzeciw bilowi Lodge'a, których staraniem jest aby anafalbeci, czyli nieumiejący czytać, mogli przybywać do Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki. Z wielu miejscowości odbieramy powyższe żądanie, a nie mogę się na pewno dowiedzieć, którzy do wzmiankowanego komitetu należą — jedni się wypierają, aby mieli do tego należeć a drudzy oznajmiają, że swego nazwiska nie podpisywali. W. DYNIEWICZ.

KORESPONDENCYE "GAZETY POLSKIEJ."

Stoimy nad brzegiem przepaści.

Takie zdanie czytamy w jednym z czasopism; po głębszem zastanowieniu się, przychodzimy do przekonania, iż rzeczywiście dążymy nawet dosyć szybko do jej — coraz wyraźniej rysującej się na widnokręgu politycznym — przepaści.

Co nas powoduje do mającej się urzeczywistnić tak złowrogiej wróżby, zapyta nie jeden; co jest początkiem tej strasznej mary, od której ma w przyszłości zależeć los Rzeczypospolitej?

Odpowiemy słowami jednego ze słynnych naszych pisarzy:

"Bo samolubów jest tu zwyczajem
Tyć naszym chlebem, a gardzić krajem."

Jak cyklon rozhukanej przyrody kruszy i wywraca wszelkie spotkane zapory na drodze swej, pozostawiając za sobą spustoszenie — tak przeciętny plutokrata w tym tutaj kraju dąży do raz obranego sobie celu; nie zważa na to, czy zdepce tysiące czy miliony bliźnich, szydząc z ich cierpień i głuchych jęków, zaś na uczciwych nawoływania, w imię ojczyzny i ludzkości, staje się niemym i głuchym — bo jego ideałem, jego celem jest: na ruinach swych bliźnich budować swą przyszłość, gromadzić fortunę, i drapać się coraz wyżej aż na szczyt wymarzonego sobie szczęścia, zkąd urąga wszystkiemu co szlachetne i wzniosłe, ludzkości i Stwórcy wszechświata!

Niepodobieństwem trzeba by nazwać, aby zorganizowana klika takich samolubów mogła mieć tak wielki wpływ na los tej Rzeczypospolitej, gdzie każdy obywatel na mocy swego głosu niejako czynny udział bierze w ustawodawstwie; a jednak tak jest, albowiem taki samolub niezważa na to, jaką korzyść odniesie społeczeństwo z jego przedsięwzięcia, co powiedzą o nim uczciwi ludzie. Tam gdzie chodzi o powiększenie jego fortuny, nie cofa się przed niczem, nie przebiera w środkach dla dopięcia raz zamierzonego celu; choć by to miało być krzywdą całego kraju, choćby jednym zamachem cały naród wtrącił w przepaść ubóstwa i nędzy, byle sylko on dogodził swej chuci, by osięgnął to bożyszcze — zimny dolar, którego każdy samolub jest niewolnikiem.

Teraz przypatrzmy się bliżej polityce i szukajmy przyczyny usuwania się najuczciwszych obywateli od niej.

W każdem mieście znajdziemy dosyć tak zwanych "politykierów z rzemiosła", takich Friców i Patów, tych "zalewaczy sumienia ludzkiego", a że nieuków upadłych moralnie nigdzie nie braknie, (co jest faktem) którzy za kieliszek płynu upajającego gotowi czubić się za łby, bo opilstwo nie pozwala im zastanawiać się nad tem co czynią.

Z takiego żywiołu mamy zorganizowanych po kilka szajek w każdej wardzie z politykierem z rzemiosła Fricem lub Patem na czele. Właśnie odbywa się obór delegatów na konwencyę powiatową; pospieszmy tam a zastaniemy poważne grono uczciwych obywateli, ale i szajki lub którego z niej też nie braknie. Pat przewodniczy, a Fric po kątach szepcze najgorszym zawadyakom, by w razie potrzeby pięściami poparli jego nominacyę (co się też często zdarza). Mowa uczciwego prawnika o potrzebach powiatu, stanu i całej Rzeczypospolitej przebrzmiała bez skutku, bo oto weszli zwycięzko na listę delegatów sami dowódcy szajek i najlepsi pięściarze.

Teraz śledźmy starannie tych "politykierów z rzemiosła", a w dzień konwencyi pospieszmy za nimi tam na uboczę do szynkowni, a zobaczymy prawdziwe targowisko; zajrzyjmy do oddzielnego lamusu, a krew nam stanie w żyłach na widok tych politykierów, dobijających targu z handlarzami sumieni ludzkich! Tam się zaczyna ta choroba, ten rak zgnilizny co toczy nasze urzędy. Tam się zaczyna fundować polityczna maszyna.

Pójdź miły czytelniku na salę odbywającej się konwencyi, a będziesz miał przed sobą żywy obraz z otchłani Dantego!

Nie wszyscy delegaci należą do rodzaju szulerów i "politykierów z rzemiosła", znajdziesz tam i poczciwych rolników naszych, którym idzie przedewszystkiem o dobro kraju; zagrzani duchem i cnotami twórców tej Rzeczypolitej, walczą z szarlatanami i szlifibrukami do ostatniego kresu, z walki tej najczęściej jednak wychodzą zwycięzko. "Maszyna" zdobywszy powiat, zdobywa stan i coraz to większe zagarnia urzędy dla swoich zaprzedańców!.. A ten uczciwy obywatel, ta nadzieja powiatu i stanu idzie w zakątek rodzinny z rozdartem sercem, by więcej nie wrócić na widownię polityczną!...

W tej "maszynie politycznej" samolubi rej wodzą, a niektórzy zaszarganej przeszłości kandydaci już się zaprzedali mamonie i na równi z samolubami kują projekty w tej "piekielnej kuźni", które potem wychodzą na jaw pod postacią ordynansów w radach miejskich, bilów — w legislaturach i kongresie, na korzyść samolubów z uszczerbkiem Rzeczypospolitej. Z "kuźni" tej jak z czeluści piekielnych wysuwa się cała zgraja "łapichłopów", którzy pod imieniem przewódców partyi, żądają i pragną dobra dla mas pracujących, dobrobytu kraju itp. niestworzonych rzeczy, zwalając winę nędzy na swych przeciwników.

Ten samolub zwołuje swoich niewolników i objawia im swoją myśl, w rodzaju perswazyi, prośby lub groźby, aby tego lub owego kandydata obrać, bo w przeciwnym razie będzie zmuszonym zamknąć zakład. A ciemny ów robotnik upojony szczęściem, jakie mu "łapichłopi" zwiastują, oszołomiony przez swego zwierzchnika, idzie i głosuje, jak go nauczono.

Nic dziwnego, że pod takiemi okolicznościami często wychodzi zwycięzko z urny wyborczej "brzęczący cymbał w ręku samolubów."

Gdy ten ciemny robotnik wyczekuje z niecierpliwością obiecanych gór złotych, dobrych zarobków, a zatem polepszenia doli — na przekor jego oczekiwaniom, ciężka dłoń samoluba gniecie go coraz to potężniej! Człowiek ów zrozpaczony nie wie co począć, klnie i bluźni wszystkiemu co pod niebem, zaczyna się burzyć; wtenczas zjawia się doktryner sławny von Schpitzer Hagen już bierze w niedźwiedzią opiekę owego od wszystkich opuszczonego robotnika, wstrząsa podwalinami, bez których żadne państwo nie mogłoby się ostać, ani też żadna istota ludzka być pewną istnienia!

"Religia to przesąd, rządy to wymysł szatański mocarzy tego świata, wszędzie ojczyzna gdzie człowiek może żyć bez troski"..

Stój, stój podły bluźnierco, dosyć tego! — zawoła swiatły robotnik, uczciwy obywatel i zbija rozumowania, przyciskając go do muru.

Przebiegły doktryner zaczyna śpiewać na inny temat:

"Cały świat jest moją ojczyzną a wszyscy ludzie są moimi braćmi!"

Hasło to, tak pełne napozór poetycznej i upajającej melodyi, drobi i przekłada, a z różnych punktów widzenia podsyca chęć przewrotu społeczeństwa; ta doktryna, przesiąknięta ideą bezrządu, a powleczona bielmem poczucia ludzkości — łatwo przylega do przekonań ciemnego motłochu, a widmo przewrotu coraz śmielej kroczy naprzód!

A więc Senat Stanów-Zjednoczonych postąpił uczciwie, przyjąwszy bil, na mocy którego nie będzie wolno wpuszczać ciemnego tłumu do tej Rzeczypospolitej, do tego zródła wolności!

Światły robotnik czuje i wie dobrze, iż na czele każdego narodu musi istnieć Rząd (gdyż inaczej trzeba, aby ludzie byli aniołami, by mogli obyć się bez rządu, co nigdy nie nastąpi), muszą być pracodawcy i pracujący, a że go ucisk i wyzysk samolubów gniecie, więc jedynie za pomocą ciała prawodawczego i wykonawczego polepszyć może dolę swą, a nie za pomocą przewrotu. Albowiem z zamieszania i przewrotu korzystają zwykle przewódcy i inicyatorzy tegoż, a na lud, w imieniu którego podnieśli oręż i podniecili w nim walkę o lepszy byt, nakładają więzy silniejsze niż te, które ściskały go poprzednio.

Rzućmy przelotnie okiem na historyę narodów; zapytajmy badacza Historyi Powszechnej, a wyzna, iż jednym z żywiołów przewrotu najgorszym jest niemiecki — musi wyznać, iż Niemcy na krwi, mordach i pożogach wyrośli; głosili i głoszą reformy światu, w które sami nie wierzą, albowiem za każdym razem na jaw wyszło ich ohydne kłamstwo.

Doktryna choćby najświętszej idei jest dla nich tylko maską, pod którą bezpieczniej mogą broić i grabić mienie bliźniego! Do dziś dnia, jak duchy niepokoju, brodzą po wszystkich krainach i zakątkach świata, zbierają w koło siebie wszelkie szumowiny ludzkości, z lisią przebiegłością uwodzą ciemny motłoch i przy pomocy tegoż pragną wywrócić istniejący porządek, na gruzach którego mogli by rozszerzać swą władzę! To jest "kultura" — teorya niemiecka.

Ten kraj, którego obywatele są światli i uczciwi, a sprawiedliwość i wzajemność są wykonalne — przychodzi do potęgi i nie ma powodu obawiania się złych następstw przyszłości.

Brak tych cnót daje się czuć w tym kraju, gdyż samoluby i łapichłopi troszczą się tylko o własny interes, a ciemny robotnik, odarty przez doktrynerów z wiary i godności człowieka, staje się gwałtownym i niepochamowanym; tu jest szerokie pole działań dla wszelkiego rodzaju sanskilotów i kulturników. Dla tego tak energiczne protesty i memoryły szlą do Washingtonu w sprawie analfabetów, bo chcą tę Rzeczpospolitę utrzymać w złym stanie jak najdłużej i zwolna popychać ją w przepaść!

Więc kulturnicy mogą protestować, bo ich faterland ciągnie z analfabetów w czasie ich przejazdu wielkie korzyści, a Fricowie tutejsi mają dogodny żywioł, przy pomocy którego wdzierają się na wysokie urzędy.

My, Bracia Polacy, nie mamy w tem najmniejszego interesu; owszem, stratę materyalną w narodzie.

A że niektórzy z naszych rodaków mało się zastanawiają nad dążnościami żywiołu niemieckiego, idąc po omacku za niemieckiem — "kom, kom", to niech pamiętają o tem, że: "kto się z plewy łączy, tego świnie zjedzą".

Pamiętajmy, żeśmy z Ojczyzny wydziedziczeni, wygnańcami tułać się musimy wśród obcych, którzy często pociągają nas na drogę krzywą, nieprawą; idźmy drogą wytrwałości i poświęcenia, która acz trudna ale oświecona promieniami ducha proroków naszych. Aby poznać tę drogę, potrzeba nam oświaty. Jeżeliśmy poznali i odgadnęli myśli wieszczów naszych, to idźmy w ślad za nimi; nie podstępem przeciw podstępom walczyć nam, nie z orężem w ręku walczyć przeciw temu zgangrenowaniu świata, ale z orężem cnót wygórowanych, — a przyjdzie czas, że ludzkość podźwignie się z letargu, zerwie więzy samolubstwa, chciwości i przewrotności. Wówczas spadną z brzękiem kajdany gniotące Naród Polski; do tego celu dążyć nam wytrwale, tam szczęście, tam zbawienie nasze!

Stawszy się obywatelami tutejszego kraju, czynimy to co jest dla jej dobra: trzymajmy się mocno tego gwiaździstego sztandaru z zachowaniem własnych tradycyj, (co jedno drugiemu nie przeszkadza) nie zważajmy na partye i hasła tychże, ale na uczciwych obywateli i na tych barki składajmy wszelkie urzędy (jak to zwykli czynić Amerykanie w ostatnich czasach) bo w najpiękniejszem kwiecie gad jadowity może mieć legowisko — tak też i pod najszlachetniejsze hasło którejkolwiek partyi wśliznują się węże w postaciach ludzkich, iż czasami nie ma kogo wybrać z całego balotu. Jeżeli każdy obrońca będzie dosyć światłym, zawsze i wszędzie stawi się tam, gdzie obywatelski obowiązek go powoła — to nam niezabraknie uczciwych obywateli do piastowania urzędów, wówczas cały system polityczny weźmie lepszy kierunek: opinia publiczna stanie się potężną, (a nie taką mizerną, jaką "Zgoda" skrytykowała w swym artykule) samoluby muszą się ugiąć pod jej presyą i uszanować jej prawo, a doktrynerzy i łapichłopi muszą się zająć uczciwszą pracą, bo jeżeli teraz ich paplanie nie znajduje oddźwięku u światłego robotnika, to później tembardziej nie znajdzie.

Panowie bracia memoryaliści, piszecie nam bardzo często takie słodkie słowa, jak naprzykład: "Oświata ludu — dokona cudu". Udajcie się do tej nędznej chatki robotnika, ojca obarczonego liczną rodziną; podajcie mu sposób wychowania i oświecenia tej dziatwy przy pomocy 12 do 28 dolarów, jakie zarabia przeciętnie na miesiąc. Jeżeli znajdziecie drogę wyjścia z tak mizernego położenia, wtenczas przyznamy, że dobrze czynicie i razem z Wami będziemy memoralizować i protestować; jeżeli zaś nie potraficie wyszukać sposobu na polepszenie polityki, wzmocnienie opinii publicznej i odpędzenie tego strasznego widma — głodu, które pcha się codziennie do chaty robotnika, wtenczas mimo woli musimy napiętnować Was mianem: łapichłopów.

South-Chicago, d. 8 lut. 98 r.,
M. Kmieciak, robotnik.

SOUTH-CHICAGO, d. 11 lut. 98 r.
Szanowny Redaktorze!

Donoszę kilka słów z naszej kolonii, które, jeżeli Pan uważasz za dobre, proszę umieścić w łamach Gazety Polskiej.

Tow. Tadeusza Kościuszki dało przedstawienie teatralne w zeszłą niedzielę d. 6 lut. w hali ob. Retmańskiego.

Odegrane zostało "Okrężne", komedya dwuaktowa ze śpiewami.

Była to rozkosz prawdziwa widzieć tę sztukę, jak była odgrywaną. Amatorzy grali, jak uczeni aktorzy, to też liczna publiczność nie szczędziła im oklasków. Już dawno nie mieliśmy sposobności widzieć teatru odegranego z taką umiejętnością. Po teatrze nastąpił bal, goście przy muzyce orkiestry polskiej bawili się wesoło i przykładnie aż do rana.

Nadmienić tu muszę, że Tow. T. Kościuszki posiada swą własną bibliotekę zaopatrzoną w 800 tomów; z biblioteki każdy Polak w S. Chicago ma prawo korzystać bezpłatnie. Większą połowę książek do biblioteki nabyło Tow. od p. Dyniewicza w Chicago.

Tow. Jana Sobies. daje przedstawienie teatralne w hali ob. Templina. Odegraną zostanie ta sama sztuka, co i u Tow Kościuszki, ciż sami amatorzy w niej wystąpią. Z tego wnosić można, że teatr będzie miał powodzenie; spodziewam się, że obszerna hala ob. Templina gości wszystkich nie będzie mogła pomieścić.

Tow. Sobieskiego jest jednem z najpierwszych w South Chicago. Jest to pierwsze w S. Chicago Tow. narodowe, które dużo dobrego dla Sprawy Polskiej już zdziałało.

Ob. Jan Gajewski i żona jego Cecylia będą obchodzić złote wesele dnia 15 lutego. Ceremonia ślubna odbędzie się w kościele Panny Maryi, 88 ul. i Com. ave. Ob. Jan Gajewski zaślubiał się w 30 r. życia, żona jego jest o 2 lata starszą od niego, oboje są zdrowi i trzymają się rześko. Bardzo wiele gości jest zaproszonych na to weselisko, a ja życzę im doczekać dyamentowego.

Polak.

TOLUCA, MARSHALL CO., ILL.
Szanowny Panie!

Wyczytałem w "Gaz. Polskiej", iż górnicy mają dostać 10 centów więcej na tonie węgli; jest to nieprawdą. Myśmy posłali ztąd pięciu delegatów do Chicago i ci nam oświadczyli, że tylko 3½ centa dostaniemy podwyżki, tj. 63½ centa od tony, począwszy od d. 1 kwietnia; ośmio-godzinna zaś praca wprowadzoną zostanie z dniem 1 Czerwca.

Co się tyczy bilu Lodge'a — to każdy rozumny człowiek przyzna Panu słuszność, nawet obce narodowości; sprawiedliwy sąd w sprawie tej Pan wydaje — u nas tutaj w Toluce, osiadłych trzysta Włochów, tacy głupi i dzicy, że prawie darmo by pracowali. Najgorszą też jest praca tam, gdzie Włosi ją wykonują.

Z szacunkiem,
Polak.

ROCKVILLE, NEBR., 5 lut. 98 r.
Szan. Panie Redaktorze!

Proszę umieścić parę słów następujących w "Gaz. Polskiej":

Szanowni bracia Rodacy!

Odzywam się do Was z początkiem 1898 r., aby oznajmić, iż w naszych tutaj stronach możecie nabyć tanio farmy od Anglików i Czechów, z powodu, iż Czesi poprzepijali majątki, Anglicy długów narobili, do czego przyczyniły się suche lata, i farmy te ci ostatni rentują teraz od kompanii. Farmy są tu piękne, pomiędzy dwoma kolejami; jedna jest odległą o 4 mile na północ, druga — 4 na południe. Łatwo się tu może zmieścić 200 familij polskich i bardzo sobie życzę, żeby tu była piękna osada polska. Rodacy! są tu najpiękniejsze farmy, wyrobione, które można dostać od 1,000 do 2,500 dolarów. Kto chciał by się więcej dowiedzieć, niechaj pisze do mnie, a dostanie prędką odpowiedź.

Błażej Bugno,
Rockville, Sherman Co., Nebr.

BRENHAM, TEX., 6 lutego 98 r.

Donoszę Szan. Czytelnikom "Gazety Polskiej" w Texas, że młodzieniec Stanisław Kasprowicz z Brenham, pojął za małżonkę pannę Teodozyę Rakowicz ze Św. Jadwigi (St.-Hedwig w powiecie Bexar). Związek małżeński pobłogosławił tutejszy proboszcz ks. Fran. Własłowski.

Następnie odbyło się sute wesele w domu rodziców panny młodej. Państwo młodzi pozostaną na stałe w Brenham, odległego o 200 mil od Św. Jadwigi, miejsca pochodzenia panny młodej. Nowożeńcom obie rodziny, krewni i liczni znajomi pozostawili życzenia zdrowia, dobrego powodzenia i serdecznego "Szczęść Boże"!

Z szacunkiem
stary abonent,
J. Wróblewski.

SCHENECTADY, N. Y., 12 lut., 1898 r.

Szanowna Redakcyo!

Serdecznie proszę umieścić w "Gazecie Polskiej" te parę słów ktore tu kreślę. To jest, że za staraniem Towarzysswa Śpiewu św. Cecylii, odbędzie się pierwszy polski koncert w Schenectady.

Odbędzie się dnia 21 Lutego w poniedziałek, rozpocznie się o godzinie 8 mej wieczór w Turner's hali S Centre str.

Program starannie opracowany, obszerny i urozmaicony. Śpiewy, deklamacye, muzyka, wszystko polskie (z wyjątkiem paru śpiewek angielskich), gdyż będzie grała miejscowa muzyka polska.

Będzie to wieczorek prawdziwie muzykalno-wokalny, szanowną publiczność spodziewamy się zadowolnić.

Po koncercie zaś zabawa czyli bal.

Dla tego też o jak najliczniejszy współudział jak miejscowych tak i z okolicznych miast serdecznie zapraszamy.

SARIS, Dyrektor koncertu.

"Neapol, Wezuwiusz i Pompeji"

wrażenia z podróży, opisał X. Wacław Kruszka. Nakładem autora. Milwaukee, Wis. Czcionkami F. Raniszewskiego, 1898. Cena 50c.

Pod tym tytułem odebraliśmy dziełko o wyraźnym, drobnym druku, 181 stronnic, zawierające opis Neapolu, góry wyrzucającej lawę Wezuwiusz i Pompeji, miasta starożytnego, które zostało swego czasu popiołem zasypane. Dziełko to, ozdobione kilku rycinami, polecamy każdemu chcącemu powiększyć swą biblioteczkę, tembardziej że autor zasługuje na jak najszersze poparcie, ażeby Go zachęcić do dalszej pracy w dziedzinie literatury. Wiadomo ogólnie, że takich pracowników bardzo mamy nie wielu, a dobre poparcie i należyte uznanie zachęci nietylko wlbnego autora do dalszej pracy ale może nakłoni innych naszych księży i ludzi z wykształceniem do pracy na tem polu. Adresować należy:

Rev. V. KRUSZKA, Ripon, Wis.

"Bonanza Cripple Creek Gold Minig Co."

Zarząd "Bonanza Cripple Creek Gold Mining Company" podpisał tymi dniami nader korzystną dla kompanii umowę. Oto, poważny górnik z Denver, W. J. Thomas, który zna dokładnie miejscowość Cripple Creek i własności polskiej kompanii, wziął dwie kopalnie do niej należące w dzierżawę na lat dwa, od 1 go Maja b r., obowiązując się do rozwinięcia onych na wielką skalę, i płacąc kompanii przez ten czas 10 prct. od wydobywanej złotej rudy, i 25,000 dolarów przy końcu kontraktu dzierżawnego. Przyniesie to akcyonaryuszom sporą dywidendę i da możność wyeksploatowania dwóch drugich wielce obiecujących kopalni położonych na Grouse Mountain w Cripple Creek. Pan Thomas niebawem wraca do Colorado dla przygotowania się do rozpoczęcia robót pod kontrolą Bonanza Cripple Creek Gold Mining Company.

Proces kryminalny przeciw szeryfowi Martin i jego deputy-szeryfom.

WILKESBARRE, Pa., 9 lutego.—Jako świadek stawał Jan Andrejowski i trzęsąc się na wspomnienia o okropnościach lattimerskich, podał nowy przyczynek do tragedyi tej z d. 10 września. Był to ostatni świadek za dzień dzisiejszy. Podczas gdy inni przed nim spokojnie dali świadectwa o wypadkach już znanych przysięgłym, Andrejowski w podnieconym głosie i nerwowo trzymając za miękką czapkę, zdawał świadectwo. Umie on nieco po angielsku, lecz bez tłomacza nie może się obyć. Zeznał, że był jednym ze strajkierów, którzy pomaszerowali do Lattimer.

"Czyście nieśli jaką broń?" zapytał prokurator okręgowy Martin.

"Żadnej broń Boże!" była szybka odpowiedź.

Rzekł, że puścili się nie z żadną myślą ażeby z kim się bić. Gdy kolumna górników doszła do West Hazleton, szeryf i jego pomocnicy przybyli ku nim. Andrejowski, który był w frontowym szeregu — rzekł iż szeryf Martin wytknął mu rewolwer ku twarzy.

"Co robili deputy-szeryfowie?" zapytał się prokurator.

"Używali swych karabinów i rozpychali nas jak byśmy byli sforą psów odsuwając nas na stronę. My nic nie uczyniliśmy."

"I wy nie mieliście żadnej broni?"

"Broń nas Boże; nic nie mieliśmy — nawet nie tyle" i podniósł jeden palec ażeby pokazać co oznacza.

Mówił dalej, że strajkierzy byli spokojnymi i porządnymi. Nikogo nie zaczepiali po drodze marszu. Trzech z nich stanęło jako straż przy wozie pewnego farmera, który wiózł ładunek jabłek do targu, ażeby nikt mu owocu nie brał. Wszyscy w kurzu i przy gorączce posuwali się do Lattimer, gdzie szeryf Martin zabrał swych pomocników.

Andrejowski nie był — jak zeznał — w takiej pozycyi ażeby mógł był zobaczyć w jaki sposób rozpoczęła się strzelanina. Tyle wie tylko, że strzały przyszły z kierunku gdzie byli deputy-szeryfowie. Dwóch ludzi za nim a jeden u boku jego, padli na ziemię, z kulami w swych ciałach. On sam rzucił się na ziemię i powlókł się w tył po za wielką rurę, która znajduje się pod "trolley" szynami i raz po raz wyjrzał "z poza czapki." Strzały były dane szybko, tak jakby wybuchnęła cała paczka fajerwerków. Szeryf poskoczył naprzód z głównego grona deputy szeryfów, z dwoma ludźmi przy boku, i ktoś krzyknął: "Hola chłopcy. Przybywajcie napowrót. Ja was wyszykuję."

Z początku Andrejowski przypisywał ten okrzyk szeryfowi Martin, lecz później rzekł, że wyrzekł słowa te ten deputy-szeryf który był wyższego wzrostu.

"Czy mógłbyś poznać tego deputy-szeryfa który to zawołał?" zapytał się prokurator okręgowy. "Spojrz na nich."

"Nie mogę go wskazać. Jest tu ich za wiele, a przytem nie chcę żadnemu wyrządzać krzywdy," odrzekł górnik.

Powiedziano mu jednakowoż, ażeby postąpił ku ławie, gdzie oskarżeni siedzieli i ażeby każdego dobrze obejrzał. Uczynił to Andrejowski, i stanął przed Frank'iem Clark, którego ramienia się dotknął z wyrazami: "Zdaje mi się że to ten człowiek."

Utrzymują, iż jedną z przyczyn dla czego trudno jest poznać niektórych deputy szeryfów, którzy największy udział wzięli w tej sprawie, jest, że wielu z nich albo całkiem zgoliło sobie brody, które mieli we wrześniu, albo też brody zapuścili jeźli ich wtedy nie mieli.

WILKESBARRE, Pa., 10 lutego. — Pierwszym świadkiem powołanym dzisiaj w procesie lattimer'skim był Morris Engleman, z West Hazleton.

Engleman zeznał, że w dniu strzelaniny znajdował się na drodze w pobliżu deputy-szeryfów. Było to w czasie, w którym strajkierzy znajdowali się w Lattimer. Kilku deputy-szeryfów powiedziało mu ażeby udał się do swego domu, jest bowiem w niebezpieczeństwie zostania zastrzelonym. Świadek dalej zeznał, iż nie widział żadnej broni u strajkierów, lecz mogliby być uzbrojeni — tego na pewno rzec nie może.

Daniel Ferry, grosernik z Hazleton, który jechał wozem po drodze do Lattimer w czasie gdy strzelanina wydarzyła się, zeznał, iż widział strajkierów maszerujących i że zachowywali się spokojnie i w porządku. Zeznał dalej, że zobaczył jak jeden ranny człowiek, który leżał na torze kolejowym, podnosił się — lecz znów padł, znów trafiony kulą. Widział jak William Raught, jeden z deputy szeryfów, gdy strzelanina stała się ogólną, pobiegł za strajkierami aż do toru kolejowego i jak do jednego strajkiera strzelił.

Adwokat strony oskarżonej zapytał się świadka czy szeryf Martin nie znajdował się w niebezpieczeństwie zostania zastrzelonym, podobnie jak strajkierzy, gdy deputy-szeryfowie poczęli dawać ognia.

"Nie," odpowiedział świadek, "on nie znajdował się w niebezpieczeństwie. Stał on po za linią strzelających."

Daniel Murphy zeznał, iż widział deputy-szeryfa A. E. Hess'a podawającego wodę jednemu rannemu strajkierowi i jak wraz z Alonzo Dodson'em i A. M. Eby'm poniósł kilku rannych do wagonów.

WILKES-BARRE, Pa., 12 lut. — Nowe ważne sprawy zaszły w procesie przeciw szeryfowi Martin i jego 67 deputy-szeryfom, oskarżonym o morderstwo. Oto strona oskarżona, tj. szeryf i jego pomocnicy, prawdopodobnie nie postawią żadnych świadków. Po drugie, jest intencya winę przypisać właściwym osobom, czyli na tych deputy szeryfów, którzy strzelali, a to za pomocą unieważnienia procesu przeciw kilku deputy-szeryfom a następnie zawezwać ich sądownie ażeby stanęli przed trybunałem i wyjawili jacy deputy-szeryfowie strzelali. Jeszcze inny punkt podał prokurator, ten: że lubo oskarżeni podawają się jako deputy-szeryfowie, to właściwie utworzyli oni nielegalne zebranie, urządzili spisek na wykonanie mordu, i są — w obliczu prawa — takimi samymi burzycielami jak górnicy, których ci "deputy - szeryfowie" uznawali za burzycieli. Jednakowoż sędzia Woodford oświadczył się przeciwko temu. Dotychczas sędzia Woodford uznaje oskarżonych jako szeryfa i jego deputy-szeryfów a nie jako motłoch bezprawny.

Dzisiaj przesłuchy zaczęły się ze świadkiem Franciszkiem Krupa, z Crystal Ridge. Zeznał, że strajkierów spotkał w West Hazleten. Nie mieli ze sobą żadnej broni. "Gdyśmy przybyli de Lattimer", rzekł, "zobaczyłem szeryfa i jego deputy szeryfów blizko płotu, wzdłuż drogi. Byłem blizko frontu kolumny strajkierów. Widziałem jak szeryf wystąpił z rewolwerem i zatrzymał strajkierów. Zapytał się gdzie się udawają i że im dalej postępować nie pozwoli. Wtedy posłyszałem strzelaninę. Widziałem jak szeryf trzymał dwóch ludzi. Ja pobiegłem z innymi przez krzaki. Widziałem jak dwoje ludzi zostało postrzelonych a jeden z nich w plecy. Widziałem jak ten drugi został trafiony i jak obalił się w rów. Strzelanina trwała jakie dwie minuty.

Antoni Ganna opowiedział o mityngu w Harwood, gdzie zadecydowano udać się do Lattimer spokojnie i bez broni. W West Hazleton deputy szeryfowie pochwycili go z każdego boku a inny uderzył go karabinem.

Marya Kohler, służąca u Jana Williams, w Lattimer, zeznała, że widziała jak deputy-szeryfowie i strajkierzy przybyli do Lattimer. Strajkierzy zachowywali porządek. Na krzyżowych - przesłuchach zeznała, iż mieszkańcy obawiali się strajkierów i weszli do swych pomieszkań.

"Czemuście byli wszyscy w strachu? Cóż wywołało tę obawę gdy strajkierzy przyszli?" zapytał się p. Garman.

"Dla tego, iż słyszeliśmy, że deputy - szeryfowie będą strzelać."

Jan Pietruszka zeznał:

"W West Hazleton widziałem jak deputy-szeryfowie dostawali karabiny ze składu żelaznego. Słyszałem jak się ludzie pytali co jest i jak ci deputy - szeryfowie odpowiedzieli, że będą strzelać. Poszedłem do domu, konie moje zaprowadziłem w należyte miejsce i poszedłem do Lattimer zobaczyć czy deputy-szeryfowie będę strzelali. Byłem po lewej stronie drogi z górnikami, około 25 stóp od deputy-szeryfów. Widziałem jak szeryf wystąpił ku ludziom. Trzymał w ręku rewolwer i wymierzył go do twarzy ludzi. Byłem od niego odległy cztery kroki. Nagle znikł i zaczęła się strzelanina. Górnicy nic nie robili gdy szeryf wymierzył broń do ich twarzy. Jeden człowiek odsunął ramię szeryfa, której ręka miała broń, na stronę, i szeryf znikł tedy pomiędzy deputy - szeryfami. Blizko tych deputy-szeryfów, słyszałem jak ktoś krzyknął: "pal!"

"Cóżeś dalej p. widział?"

"Widziałem, jak naraz siedm ludzi padło na drodze a inni padli blizko kolei gdy uciekali. Strzelanina trwała od trzech do pięciu minut. Niektórzy z ludzi padli blizko domu-szkolnego.

"Czy który z tych ludzi, którzy strzelali, nie wybiegł za górnikami?"

"Jeden czy dwóch wyszło aż do kolei żelaznej i strzelali do gąszczy. Nie mogli dobrze widzieć przy nasypie kolei żelaznej, więc wyszli na szyny "trolley" i ztamtąd strzelali."

"Czemuś p. poszedł do Lattimer?" zapytał się p. Palmer na przesłuchach - krzyżowych.

"Słyszałem, że miano strzelać górników, więc chciałem zobaczyć."

"Czy zamyślałeś p. wziąść udział w bójce?"

"Nie. Ja poszedłem sam. Stanąłem za szerytem. Poszedłem naprzód przed strajkierami."

Następnie odroczono proces do poniedziałku.

WILKES-BARRE, Pa., 14 lut. — Dzisiaj rozpoczął się czternasty dzień procesu przeciw szeryfowi Martin i jego pomocnikom. Świadkiem pierwszym był Jan Pustion, który pomiędzy innemi zeznał:

"Byłem razem ze strajkierami gdy strzelanina się wydarzyła, w Lattimer. Gdyśmy się zbliżyli, szeryf wystąpił na środek drogi i kazał nam stanąć. Kilka ludzi, od nas, wyszło naprzód a potem usłyszałem dwie salwy karabinowe od deputy-szeryfów. Gdy zacząłem uciekać zostałem postrzelony w prawą nogę. Widziałem jak sześciu lub siedmiu deputy-szeryfów opuściło linią i strzelało przy odchodzeniu sobie".

Andrzej Stult zeznał jak następuje: "Ja niosłem chorągiew w marszu strajkierów. W West Hazleton zatrzymał nas szeryf, który miał w ręku rewolwer. Podobna scena miała miejsce w Lattimer, gdzie szeryf pochwycił jednego z naszych ludzi, lecz my odciągnęliśmy go precz od niego. Widziałem jak szeryf pociągał za cyngiel swego rewolwera trzy czy cztery razy."

W podobny sposób kolejno zeznawali: M. Gunkiewicz, Michael Malody, Jerzy Resztker i Andrzej Sivar no. 1, dla tego nazwany no. 1, ażeby go odróżnić od jego stryja no. 2.

Tomasz Radzik, zeznawając, w mowie o mityngu w Harwood we wieczór poprzedzający dzień strzelaniny, rzekł że pewien delegat nazwiskiem Józef Kaltik przybył z Lattimer i poprosił ich o przymaszerowanie tam następnego dnia i ażeby poprosili ludzi pracujących w Lattimer ażeby się przyłączyli do strajku.

Jestto ważne zeznanie.

Potem zeznawali inni świadkowie, lecz nic nadzwyczajnego nie powiedzieli. Ponieważ jutro będą wybory, więc nie będzie sądu żadnego do południa, ażeby przysięgli mogli głosować. Sąd zbierze się jutro po południu.

Washington.

Minister Hiszpanii, Dupuy de Lome, został poproszony o podanie się do rezygnacyi.

New York, 8 lutego. — Członkowie kubańskiej "junty" w New York dzisiaj po południu wydali kopie szczególnego listu.

List ten napisany został przez pełnomocnika Hiszpanii w Washingtonie — Dupuy de Lome — do p. José Canalejas, specyalnego wysłannika rządu hiszpańskiego, który bawił niedawno temu tutaj w Stanach Zjednoczonych i na Kubie dla przekonania się, jak jest istotnie ze sprawą kubańską.

W ciągu listu Dupuy de Lome, wyrażając się o Prezydencie McKinley w dwóch miejscach uwłaczająco o nim napisał, np. że McKinley jest z natury i niechybności grubianinem i dalej, że jest "słabym" i "dogadzającym motłochowi."

Skoro rozeszła się o tym liście wiadomość i doszła do Washingtonu, rząd nasz natychmiast zażądał 1) albo wyparcia się listu, 2) albo zrezygnowania pełnomocnika oraz przeproszenia za niegrzeczne wyrażenie się.

Panuje przekonanie, że sprawa Hiszpanii w opinii naszego rządu ogromnie ucierpi, tym bardziej, iż treść listu odkrywa, że Hiszpania nie jest szczerą w swych pokojowo-handlowych rokowaniach.

List ten napisany przez Dupuy de Lome do senora Canalejas — jak się przekonano — nie doszedł do ręki tego ostatniego, lecz zginął gdzieś na poczcie w Havanie, zkąd przesłany został do kubańskiego rządu rewolucyjnego w New Yorku.

Senator Mason wstawia się za Kubą i prosi, żeby rząd nasz wmieszał się.

Washington, D. C., 9 lutego. — Senzacya z powodu oszczerczego listu hiszpańskiego posła do senora Canalejas, została jeszcze bardziej spotęgowaną dwiema gorącemi mowami wypowiedzianemi w senacie. Z jedną mową wystąpił senator Cannon a z drugą senator Mason i na posłyszenie jego mowy zebrała się publiczność licznie na galeryach. Senator Mason jest uważanym jako szermierz sprawy kubańskiej niezależności. Nie tylko publiczność przybyła tłumnie, lecz byli liczni posłowie Izby, którzy byli ciekawi usłyszeć mowę i zobaczyć, jakie wrażenie będzie panowało.

Sprawa oszczerczego listu hiszpańskiego ministra może być przyczyną wojny.

Washington, D. C., 10 lutego. — Senor Dupuy de Lome zrezygnował jako pełnomocnik Hiszpanii do Stanów Zjednoczonych i jego rezygnacya została przyjętą przez rząd. Hiszpania jednakowoż jeszcze się nie wyparła listu, który de Lome napisał do senora Canalejas, a w którym tak haniebnie obraził naszego Prezydenta. Hiszpania dostała sposobność skarcenia swego pełnomocnika a tego nie uczyniła. Miała sposobność nie uznania listu, a tego także nie zrobiła.

Jest jasnem, że Hiszpania obrazę tę uważa za drobnostkową. Protesty naszego pełnomocnika Woodford'a w Madrycie nie zostały przyjęte w usposobieniu przyjacielskiem i jest możliwem, że nasz pełnomocnik Woodford poprosi rząd nasz, ażeby został z Madrytu odwołanym. Wszystko — i to bardzo dużo — zależy od tego jak sobie postąpi rząd hiszpański, który do tego czasu jest wyraźnie nieprzyjaznym i niegrzecznym.

Rząd nasz zażądał, azeby Dupuy de Lome został odwołany jako człowiek, który się shańbił. Tymczasem Hiszpanie przyjęli jedynie jego rezygnacyą i nazwisko jego podali w poczet listy nieczynnych dyplomatów. Nasz pełnomocnik dostał energiczne instrukcye i jeżeli Hiszpania nie da zadosyćuczynienia urzędowo i publicznie, to będzie się musiała przysposobić na skutki.

W Białym Domu panuje obawa o bezpieczeństwo osoby gen. Woodford'a, albowiem lud hiszpański i dzienniki są otwarcie po stronie de Lomeg'o i łatwo może przyjść do złego obejścia się z amerykańskim posłem. Właśnie ten stan rzeczy naprowadza na myśl, że może przyjść lekko do wojny. Prezydent McKinley zachowuje się chłodno. Żal jest mu, że został obrażonym i że de Lome nadużył gościnności, lecz nie gorzej się czuje jak gdyby był to jaki artykuł w piśmie jemu przeciwnem. Gdyby Hiszpania prędko była wyparła się listu i podała swego pełnomocnika w niełaskę, Prezydent nie pomyślałby nic więcej o całej tej sprawie. Lecz jak rzeczy stoją, nie sam Prezydent ale i cały naród amerykański czuje się dotkliwie obrażonym.

Ogólna jest w Washingtonie opinia, że Hiszpania musi przysłać przeproszenie. Jeden z wysokich urzędników w Washingtonie wyraził się, że jeźli wkrótce Hiszpania nie nadeśle przeproszenia, to wszystkie stosunki dyplomatyczne zostaną zerwane, albowiem musi być dane stanowcze zapewnienie, że Dupuy de Lome nie działał pod wyraźnemi rozporządzeniami swego rządu.

A jeźli się przekonamy, że ta obraza jest z góry obmyśloną, to może to oznaczać wybuchnięcie wojny. Hiszpania może się wywinąć z kłopotu, jeźli nadeśle zażądane przez nas przeproszenie. Do tego czasu tego przeproszenia nie otrzymaliśmy."

Sprawa aneksacyi Hawaii.

Washington, D. C., 14 lutego. — W bieżącym tygodniu sprawa przyłączenia Hawaii czyli wysp Sandwich zajmie uwagę senatu.

AMERYKA.

Trzeci raz sędzia odmówił dania rozwodu.

Fort Scott, Kansas, 11 lutego. — Sędzia Simons, w trybunale odkręgowym, odmówił dania rozwodu małżeństwu Harrison i Łucyi Size.

W minionych 20 latach małżonkowie ci pobrali się trzy razy a dwa razy wzięli rozwód. Tym razem, pani Size wniosła trzeci raz o rozwód i o przyznanie jej dochodu na utrzymanie. Sędzia bez ceremonii wyrzucił ten proces rozwodowy z sądu i koszta zapisał żonie do zapłacenia.

Pierwszy i drugi rozwód był nadany z powodu wniesienia, iż charaktery i temperamet obojga się nie stosują.

Małżeństwu nie pozostaje nic innego jak dalej żyć wspólnie i zgodnie, bo sąd o żadnym rozwodzie nie chce wiedzieć.

Musi umierać z powodu noszenia za ciasnych trzewików.

Akron, O., 12 lutego. — Victor Eastman, bogaty farmer w powiecie Medina, jest na łożu śmiertelnem z powodu noszenia za ciasnych trzewików. Porobiły mu się rany na nogach, potem dostał gangreny i teraz musi umierać.

Szef policyi w McKeesport, Pa., popełnił samobójstwo.

Pittsburg, 12 lutego. Szef policyi w McKeesport, Henry Kline, popełnił samobójstwo dzisiaj do południa o g. 10:20 za pomocą rewolwera. Odebrał sobie życie w prywatnem biórze w urzędzie policyjnym i gdy dwóch policyantów wpadło do jego bióra, znaleźli szefa z rewolwerem w prawej ręce, wydającego ostatnie tchnienia. Kline odebrał sobie życie z rozpaczy. Sześć miesięcy temu burmistrz Carothers mianował go szefem policyi, lecz do tego czasu rada miejska nie chciała jego mianowania potwierdzić. Nareszcie szef udał się do sądu i dostał wyrok, na mocy którego rada miejska zmuszona była go zatwierdzić.

Wczoraj wieczorem szef policyi podał komitetowi rady miejskiej rachunek na $500 za zalegającą pensyą. Rachunek ten rada miejska po burzliwej sesyi, odrzuciła. Kline był na mityngu obecnym i po odejściu, wpadł w stan rozpaczy. Na drugi dzień, tj. dzisiaj, po przybyciu do swego bióra, krzątał się przez niejaki czas przy papierach i dokumentach policyjnych a następnie strzelił do siebie w głowę. Kline miał lat 28 i żonaty był dopiero od minionego Grudnia.

W McKeesport i okolicy panuje wielkie poruszenie.

Nowy wielki "obóz" złoty w Colorado

Colorado Springs, Colo., 13 lutego. — Kapitan Davis, doświadczony górnik, przybył tutaj i donosi, iż "Eldora", nowy obóz złoty Stanu Colorado, z pewnością stanie się sławnym. Kap. Davis przywiózł ze sobą kilka okazów rudy z kopalni "Colonel Sellers", którą wydzierżawił i żaden z okazów nie wykazuje mniej złota jak za $11 tysięcy na tonę a niektóre okazy wykazują aż do $110,000 na tonę rudy. Kap. Davis tłucze się po obozach złotych od lat przeszło 30 i powiada, że w całem swojem doświadczeniu na nic tak wielkiego nie natrafił, jak na obóz Eldora. Powiada, że nim nastanie sierpień, to miejscowość ta będzie miała najmniej 15,000 ludności.

Praca postępuje dniem i nocą nad wykonaniem wojennych obstalunków rządowych.

Newark, N. J., 14 lutego. — Stalowe zakłady "The Benjamin Atha & Illingsworth Co." w Harrison, N. J., są w pełnym biegu dla jak najprędszego wykonania trzech obstalunków rządu tutejszego. Na wykończeniu jest 150 armat Maxim'a zamówione minionego Października; drugą pracą jest obstalunek na 4 calowe szybko-strzelające karabiny i pierwsza część obstalunku zostanie dostawioną armii amerykańskiej w bieżącym miesiącu. Trzecią pracą jest dostawienie 1,270 odlewów wybuchowych kul dla marynarki wojennej. Kule te, czyli bomby, są o trzech rozmiarach i 8, 10 i 12 cali w średnicy.

Bethlehem, Pa., 14 lut. — Po bezczynności trzy-miesięcznej walcownie stalowe Bethlehem Iron kompanii, zatrudniające 1,000 ludzi, zostały dzisiaj w bieg puszczone. Warsztaty odstawiające wyroby wojenne codziennie odsełają materyał armatni i zbrojowe płyty — stósownie do kontraktu zawartego ze rządem.

Reading, Pa., 14 lutego. — Kompania stalowa "Carpenter Steel Co." pracuje o dwóch zmianach ludzi z całą siłą 250 pracowników, dniem i nocą a to z powodu — jak raport niesie — że jest do wykonania obstalunek rządowy dla marynarki na 27,000 stalowych pocisków, ważące od 480 do 1,080 funtów każdy.

Jest wszystko co się fabrykuje utrzymywane w jak największy tajemnicy, lecz ostatnie wielkie odstawienia wykryły ogromnie obstalunki na pociski.

Japońska kolonia dla Meksyku.

San Francisco, Cal., 14 lutego. — Pomiędzy pasażerami, którzy przypłynęli wczoraj na parowcu "Gaelic", znajdowali się pp. M. Kobyashi i H. Kawamura, z Tokio, Japonii, którzy udawają się dalej do Meksyku w interesach kolosalnego przedsiębiorstwa japońskiej kolonizacyi.

W zgodności z traktatem zawartym pomiędzy rządami japońskim i meksykańskim, a zatwierdzonym przeszłego roku przez obydwie strony, hr. Enomoto, były japoński minister rolnictwa i bogaty posiedziciel ziemski; zakupił 100 tysięcy akrów ziemi w Meksyku, przylegającej do granicy guatemalskiej i na tym gruncie zostanie założoną japońska kolonia.

Cały grunt będzie pod uprawą kawy. Plan jest również założyć linią parowców pomiędzy San Francisco a Acapulco dla połączenia się z Japońsko-Transpacyfikową linią.

Dzień Lincoln'a.

Dnia 12 bm. był "dzień Lincoln'a," naszego męczennika prezydenta, którego pamięć jest drogą każdemu dobremu obywatelowi amerykańskiemu, bez względu na pochodzenie i religią. W dzień ten nietylko w Chicago, i po miastach Stanu Illinois, ale po całym kraju odbyły się patryotyczne uczty i zebrania, na których najpierwsi w kraju mężowie przemawiali o potrzebach narodu i o brakach w tych czasach.

Jednym z największych bankietów w kraju, była uczta urządzona przez "klub Marquette," na której pomiędzy innemi przemawiali: biskup Potter, minister skarbu Gage, kongresman Boutell (Illinois), były Prezydent Benjamin Harrison, prezydent uniwersytetu ohioskiego James H. Canfield i W. J. Calhoun.

Dnia poprzedniego wieczorem klub bifsztykowy (Beefsteak club) wydał bankiet lincoln'owski, w sali Standard klubu, na którym — dziwnym trafem — pięciu mowców tego wieczoru, każdy z inną treścią lecz z tem samem ostrzeżeniem wystąpił, że amerykańska Republika jest dzisiaj w wielkiem niebezpieczeństwie a to dla tego, że moralne poczucie narodu jest nie dość wysokiem i musi być przyspieszonem -- inaczej może przyjść do upadku demokracyi czyli rządów ludowych.

Prezydent Wysp Sandwich czyli Hawaii, Dole, jedzie z powrotem do domu.

Kansas City, Mo., 10 lutego. — Prezydent Sanford Dole i jego świta, przyjechali tutaj ze wschodu. Jadą na zachód w specyalnym wagonie "Coronet" i nie staną prędzej aż w Riverside, Cal., i po zabawieniu kilka dni, odpłyną do Hawaii.

Dole był mało mównym i reporter nie mógł nic ważniejszego się od niego wywiedzieć.

Zatonięcie wielkiego holenderskiego parowca na pełnem morzu.

New York, 13 lutego. — Parowiec "St. Louis," należący do "Amerykańskiej Linii," który przybił tutaj wczoraj z Southampton, donosi o zatonięciu na pełnem morzu holendersko - amerykańskiego parowca "Veendam," pod kapitanem Stenger, płynącego z Rotterdam do New York. Pasażerzy i załoga "Veendamu zostali wszyscy wyratowani przez okręt "St. Louis" i przywiezieni do New Yorku. W kwarantenie kapitan zatopionego parowca zrobił następujące zeznanie:

"Veendam wypłynął z Rotterdamu 2 lutego z ogólnym ładunkiem, z 9 kajutowymi i 118 między-pokładowymi pasażerami, oraz z 85 majtkami i starszyzną stanowiącymi osadę parowca — i płynął do New Yorku. Dnia 6 lutego, o g. 5:17 po południu, gdyśmy się znajdowali w szerokości 40.35 na północ, i długości 20.10 na zachód, parowiec uderzył o podwodną skałę, z czego niezawodnie ogromna dziura została wybita w spodzie okrętu i popsuła walec propelujący. Spostrzegliśmy iż parowiec nabiera dużo wody i natychmiast wszystkie pumpy puściliśmy w czynność, lecz mimo tego, woda coraz więcej zaczęła napełniać okręt. W tym czasie przygotowaliśmy wszystkie nasze łodzie ratunkowe dla opuszczenia parowca każdej chwili, ponieważ już począł tonąć szybko od strony końcowej.

O g. 1:30 rano spostrzegliśmy światła na wierzchach masztów pewnego wielkiego parowca. Poczęliśmy dawać sygnały niebezpieczeństwa — puszczaniem rakiet — i parowiec ten przypłynął do nas. Był to "St. Louis" od "American Line," płynący z Southampton do New Yorku. Daliśmy znać, że nasz parowiec tonie i że prosimy o zabranie nas na "St. Louis" O g. 1:43 rano poczęliśmy przeprawiać naszych pasażerów a potem załogę, używając do tego trzy łodzie ratunkowe parowca "St. Louis" a jednę naszą. Załoga nasza w całym tym czasie pracowała nieustannie przy pumpach. O g. 4:53 rano każdy jeden został przewieziony do pokładu "St. Louis". Gdy ostatnia łódź odpływała z ludźmi, Veendam szybko końcową stroną zanurzał się we wodę. Przyprawienie pasażerów i załogi, mimo wielkich trudności i burzliwego morza, zabrało tylko 3 godziny i 10 minut czasu i zostało dokonane bez najmniejszego przypadku.

"Ponieważ tonący parowiec stałby się niebezpieczną przeszkodą dla żeglugi, postanowiliśmy tonący okręt zapalić, co też uczyniliśmy. Na pokładzie parowca "St. Louis" przyjęto nas z uczuciem, i kapitan i oficerowie tego okrętu czynili wszystko możliwe dla naszej wygody".

"Veendam" dawniej należał do linii "White Star" (białej gwiazdy) i nazywał się "Baltic". Zbudowany był w Belfast, Irlandyi, przez "Harland & Wolff" w r. 1871. Był to parowiec śzrubowy 4-masztowy, o urządzeniu barkentynowem. Miał 4,036 ton regestru.

Opowiadanie jednej żydówki-pasażerki.

"Byliśmy prawie wszyscy chorzy kiedy nastąpił straszny łoskot, lecz nasza choroba wszystka znikła przed przerażeniem. Kiedyśmy posłyszeli, że niektórzy odmawiali "szema" (żydowska modlitwa przed śmiercią) a innych śpiewających psalmy, wtedy pomyśleliśmy, że przyszedł na nas koniec. Gdy wszyscy mężczyźni dostali rozkaz wyjść na pokład, my udaliśmy się za nimi, ponieważ baliśmy się zostać tam gdzie nic nie było można widzieć. Na pokładzie zobaczyliśmy ludzi uwijających się przy pumpach i czuliśmy iż okręt zagłębia się. Wytężaliśmy nasze oczy w ciemności, lecz żadnych okrętów nie mogliśmy zobaczyć.

"Wtedy wystrzeliły w górę wielkie światła i powiedziano nam, że to są rakiety, które nam sprowadzą ratunek. Przez pięć godzin śledziliśmy strzelanie w górę rakiet i spadanie takowych w burzliwe morze. Potem wdali spostrzegliśmy światło. Z początku myśleliśmy że to także rakieta, lecz światło stawało się coraz większem i wtedy majtkowie nam powiedzieli, że to okręt. Rakiety szybciej zaczęły strzelać a światła wdali stawały się coraz liczniejszemi. I z ciemności wyłonił się wielki okręt i wtedy wszyscy zostaliśmy wyratowani."

Na łodziach ratunkowych przewiezione zostały najprzód dzieci, potem kobiety, następnie mężczyźni a na ostatku załoga zatopionego "Veendam'u".

Tylko do 15 Marca przyjmować się będzie

JEDNEGO DOLARA

na Tygodnik Powieściowo-Naukowy. Po 15 Marcu kosztować będzie **DWA DOLARY.**

Gęsta mgła w New Yorku przyczyną wielu zderzeń.

New York, 9 lutego. — Nad miastem i nad całym portem panowała taka gęsta mgła, że przyszło do zderzeń tak na lądzie jak i na wodzie i nawet przez pewien czas trzeba było ruch okrętowy całkiem zatrzymać, ażeby więcej nieszczęść się nie wydarzyło. Doniesiono o zderzeniach się parowców-promowych, zaś na lądzie na trzech miejscach na górnej kolei Manhattan przyszło do kolizyi. W przypadkach na wodzie cztery osoby poniosły uszkodzenia, lecz szczęściem nie fatalne.

Eksplodowanie wódki przyczyną śmierci 16 ludzi i straty na 1 milion dolarów.

Pittsburg, 9 lutego. — Podczas gdy płomienie coraz to bardziej obejmowały cały gmach składowy "Chatauqua Lake Ice" kompanii, eksplodowało kilka beczek wódki znajdujących się na składzie, wskutek czego zawaliły się mury 7-piętrowego gmachu i pod gruzami śmierć znalazło 16 osób a kilkanaście zostało poranionych i pokaleczonych. Do tego mur przywalił mały domek drewniany pn. 48 13 ul., zajmowany przez familię Sipe, lecz w tymże nikt nie postradał życia, bo wszyscy na czas pouchodzili. Strata ogólna wynosi około jednego miliona dolarów.

Nowe odkrycie anti-toxin'owe na pneumonią.

New York, 11 lutego. Dr. Karol Lundbeck, z pn. 107 Bergen ul. i dr. Carl Elfstom z State ul., w Brooklynie, odkryli nowy "anti-toxin", który — jak utrzymują — wyleczy pneumonią czyli zapalenie płuc z zaziębienia w najgorszem stadyum.

Ten anti toxin użyli w kilkunastu przypadkach i nigdy się nie zawiedli. Jeźli to prawda, to odkrycie tych dwóch doktorów jest wielkiego znaczenia dla całej ludzkości. Po pewnym czasie chcą odkrycie swoje oddać światu lekarskiemu oraz całej publiczności, bez żadnego wynadgrodzenia.

Odkryto złoto na gruncie William'a J. Bryan'a, szermierza "wolnego srebra."

Lincoln, Nebr., 11 lutego. — Ludzie, którzy kopali studnię na gruncie przedmiejskim Wm. J. Bryan'a, odkryli ślady złota. Depozyty nie są bardzo bogatymi, a przytem właściciel gruntu nie bardzo się z tego cieszy.

Butelka "weiss-beer" eksplodowała.

St. Louis, Mo. 11 lutego. Z powodu eksplodowania butelki "piwa białego" dzisiaj po południu, August Enderling postradał nos, tj. został mu oddarty od twarzy. Enderling jest maszynistą i mieszka pn. 1720 North 11 ul. Na obiad, dla pokrzepienia, miał butelkę "weiss-beer" i gdy ją otwierał, nastąpiła eksplozya z hukiem jakby pistolet wystrzelił i Enderling upadł na podłogę, krzycząc z bólu. Gdy go podniesiono nos zwłeszał mu się z twarzy tylko na kawałku skóry a przytem obydwa policzki jego zostały pocięte przez odłamy szkła.

Niepodobne do wiary odkrycie.

Montreal, Quebec, 11 lutego. — Geologowie całego świata zostaną niewątpliwie głęboko zainteresowani odkryciem dokonanem przez profesorów Adams i Nicolson w McGill Kollegium. Oto za pomocą licznych eksperymentów udało się odkryć substancyą tak twardą a zarazem kruchą, że za jej pomocą i pewnych sposobów można marmur uczynić tak miękkim jak ciasto. Próby dokonywane z marmurem Carara wypadły zupełnie zadawalniająco i marmur ten można było ugnieść w jakiekolwiekbądź formy podług życzenia.

Pan Tadeusz

CZYLI

OSTATNI ZAJAZD NA LITWIE.

HISTORYA SZLACHECKA

Z 1811 i 1812 ROKU.

W DWUNASTU KSIĘGACH WIERSZEM

PRZEZ

ADAMA MICKIEWICZA.

(Ciąg dalszy.)

We dwóch izbach dwa różne skupiły się grona:
Starszyzna przy stoliku małym zgromadzona,
Mówiła o sposobach nowych gospodarskich,
O nowych, coraz sroższych ukazach cesarskich;
Podkomorzy krążące o wojnie pogłoski
Oceniał i wyciągał polityczne wnioski.
Panna Wojska, włożywszy okulary sine,
Zabawiała kabałą z kart Podkomorzynę.
W drugiej izbie toczyła młodzież rzecz o łowach,
W spokojniejszych i cichszych niż zwykle rozmowach.
Bo Asesor i Rejent, oba mówcy wielcy
Pierwsi znawcy myśliwstwa i najlepsi strzelcy,
Siedzieli przeciw sobie mrukliwi i gniewni.
Oba dobrze poszczuli, oba byli pewni
Zwycięztwa swoich chartów: gdy pośród równiny
Znalazł się zagon chłopskiej niezżętej jarzyny.
Tam wpadł zając; już Kusy, już go Sokół imał,
Gdy Sędzia dojeżdżaczy na miedzy zatrzymał.
Musieli być posłuszni, chociaż w wielkim gniewie;
Psy powróciły same: i nikt pewnie nie wie,
Czy zwierz uszedł, czy wzięty; nikt zdoła,
Czy wpadł w paszczę Kusego, czyli też Sokoła,
Czyli obudwu razem: różnie sądzą strony,
I spór na dalsze czasy trwał nierozstrzygniony.

Wojski stary od izby do izby przechodził,
Po obu stronach oczy roztargnione wodził,
Nie mieszał się w myśliwych ni w starców rozmowę,
I widać, że czem innem zajętą miał głowę;
Nosił skórzaną plackę; czasem w miejscu stanie,
Duma długo i — muchę zabije na ścianie.

Tadeusz z Telimeną, pomiędzy izbami
Stojąc we drzwiach, na progu, rozmawiali sami.
Niewielki oddzielał ich od słuchaczów przedział,
Więc szeptali. Tadeusz teraz się dowiedział:
Że ciocia Telimena jest bogata pani,
Że nie są kanonicznie z sobą powiązani
Zbyt bliskiem pokrewieństwem i nawet niepewno,
Czy ciocia Telimena jest synowca krewną,
Choć ją stryj zowie siostrą, bo wspólni rodzice
Tak ich kiedyś nazwali mimo lat różnicę:
Że potem ona żyjąc w stolicy czas długi,
Wyrządziła niezmierne Sędziemu usługi;
Ztąd ją Sędzia szanował bardzo i przed światem
Lubił, może z próżności, nazywać się bratem,
Czego mu Telimena przez przyjaźń nie wzbrania.
Ulżyły Tadeusza sercu te wyznania.
Wiele też innych rzeczy sobie oświadczyli;
A wszystko to się stało w jednej krótkiej chwili.

Ale w izbie na prawo, kusząc Asesora,
Rzekł Rejent mimojazdem: "Ja mówiłem wczora,
Że polowanie nasze udać się nie może:
Jeszcze zbyt wcześnie, jeszcze na pniu stoi zboże,
I mnóstwo sznurów chłopskiej, niezżętej jarzyny;
Ztąd i hrabia nie przybył mimo zaprosiny.
Hrabia na polowaniu bardzo dobrze zna się,
Nieraz gadał o łowów i miejscu i czasie;
Hrabia chował się w obcych krajach od dzieciństwa,
I powiada, że to jest znakiem barbarzystwa
Polować, tak jak u nas, bez żadnego względu
Na artykuły ustaw, przepisy urzędu,
Nie szanując niczyich kopców ani miedzy,
Jeździć po cudzym gruncie bez dziedzica wiedzy;
Wiosną równie jak latem zbiegać pola, knieje,
Zabijać nieraz lisa, właśnie gdy linieje,
Albo cierpieć, iż kotną samicę zajęczą
Charty w runi uszczują, a raczej zamęczą,
Z wielką szkodą zwierzyny. Ztąd się Hrabia żali.
Że cywilizacya większa u Moskali;
Bo tam o polowaniu są ukazy cara
I dozór policyi i na winnych kara."

Telimena, ku lewej izbie obrócona,
Wachlując batystową chusteczką ramiona:
"Jak mamę kocham, rzekła, Hrabia się nie myli.
Znam ja dobrze Rossyą. Państwo nie wierzyli,
Gdy im nieraz mówiłam, jak tam z wielu względów
Godna pochwały czujność i srogość urzędów.
Byłam ja w Petersburgu, nie raz, nie dwa razy!
Miłe wspomnienia! wdzięczne przeszłości obrazy!
Co za miasto! Nikt z panów nie był w Petersburku?
Chcecie może plan widzieć? Mam plan miasta w biurku...
Latem, świat petersburski zwykł mieszkać na daczy,
To jest w pałacach wiejskich, (dacza wioskę znaczy).
Mieszkałam w pałacyku, tuż nad Newą rzeką,
Niezbyt blisko od miasta i niezbyt daleko,
Na niewielkim, umyślnie sypanym pagórku:
Ach co to był za domek! Plan mam dotąd w biórku...
Otóż, na me nieszczęście, najął dom w sąsiedztwie
Jakiś mały czynownik, siedzący na śledztwie;
Trzymał kilkoro chartów: co to za męczarnie,
Gdy blisko mieszka mały czynownik i psiarnie!
Ilekroć z książką wyszłam sobie do ogrodu,
Użyć księżyca blasku, wieczornego chłodu;
Zaraz i pies przyleciał i kręcił ogonem,
I strzygł uszami, właśnie jakby był szalonym.
Nieraz się nalękałam. Serce mi wróżyło
Z tych psów jakieś nieszczęście: Tak się też zdarzyło.
Bo gdym szła do ogrodu pewnego poranka,
Chart u nóg mych zadławił mojego kochanka
Bonończyka! Ach, była to rozkoszna psina!
Miałam ją w podarunku od księcia Sukina
Na pamiątkę; rozumna, żywa jak wiewiórka,
Mam jej portrecik... tylko nie chcę iść do biórka...
Widząc ją zadławioną z wielkiej alteracyi
Dostałam mdłości, spazmów, serca palpitacyi.
Możeby gorzej jeszcze z mojem zdrowiem było;
Szczęściem, nadjechał właśnie z wizytą Kiryło
Gawrylicz Kozodusin, Wielki Łowczy dworu.
Pyta się o przyczynę tak złego humoru;
Każe wnet urzędnika przyciągnąć za uszy;

Ciąg dalszy nastąpi.)

Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse, odbierania pieniędzy za Gazetę i za książki.

W ALBERTA, MINN. W. Wiśniewski.
— ASHTON, Nebr. Thos. Jamrog. 428 South Bond Str.
— BERLIN, WIS. Wojciech Treder.
— BUFFALO, N. Y. F. A. Górski, Jakób Johnson, Józef Majchrzycki, F. Knaszak.
— BAY CITY, Walenty Wróblewski.
— BRONSON, Wincenty Ławniczak.
— BRYAN, TEXAS, Józef Kosh.
— CALUMET MICH., L. Wróblewski.
— CATO, ARK., A. Micek.
— CHICAGO, Stanisław Lauferski, Stanisław Budzbanowski.
— CLOVER BOTTOM. Józef Pillot i Fr. Piątek.
— CONNELSVILLE, Pa. Fryderyk A. Kail.
— CROSBY i DULUTH, Marcin Lepak.
— DELANO, MINN., Szymon Kittok.
— DUNKIRK, Piotr Szubarga, Michał J. Pakulski, 16 Webster Str.
— DUBOIS, Bonifacy Ziarnik.
— DUELM, MINN., Józef Fischbierek.
— DETROIT, Mich., Jan Lemke, Józef Deja.
— DILLONVALE, Ohio, St. Borowski.
— EAST SAGINAW MICH., Ign. Poplewski.
— ERIE, PA., Alojzy Nagowski,
— GRAND RAPIDS. Polikarp Doff, 166—7th St
— HOFA PARK, WIS., Andrzej Holewiński.
— LEMONT, Michał Nowacki.
— LA SALLE, Józef J. Wittlif.
— MILWAUKEE, Jakób Woźniak. JOZEF KWAŚNIEWSKI, 642 Becher Str
— LEXINGTON, MINN., Spiczak.
— MINNESOTA LAKE, MINN., Józ. Schulcz.
— MINTO, N. DAK., Fr. Ronkowski.
— MT. CARMEL, L. Jankowski.
— NANTICOKE, Jan Sosnowski.
— NEWARK, N. J. Wł. Renz, 19 Jones Str.
— NEW YORK, J. Oleksiak, 2453 8 Ave
— NORTHEIM, WIS., Józef Szweda.
— OWATONNA, Minn., C. Grabarkiewicz.
— PITTSBURG APA., Jan Bruchwalski i Wł. Szewczuga.
— PHILADELPHIA, E. H. Friedlander, J. Chudyszewicz.
— POLONIA, A. Sikorski.
— RADOM, A. Malinowski.
— SHAMOKIN, PA., A. J. Złotorzyński.
— SHENANDOAH, PA., Józef Rudnicki.
— SOUTH BEND, Fr. Kowalski J. Sosnowski, A. Markowski.
— SOUTH CHICAGO, Wł. Pacholski i Józe E. Dudek.
— STEVENS POINT, WIS., Jan Kubisiak, W. Kieliszewski.
— ST. ANNA, Minn. Ign. Kierzek.
— ST. HEDWIG, Texas, Thos. Feliks.
— ST. LOUIS, Mo., Józef Nybak, 132 Blair ave.
— SOBIESKI, ILL., i HAMMOND, IND., Adam Stachowicz.
— TOLEDO, O. Karól Czarnecki.
— WILKES BARRE, Józef Czernik
— WILNO MINN., Anast. Gołata.
— WINONA, MINN., M. Daszkowski.
— YORKTOWN, TEX., J. B. Kasprzyk.

Obok „Gazety Polskiej" wydajemy **„Tygodnik Powieściowo Naukowy,"** zawierający powieści historyczne, romanse, opowiadania i sztuczki teatralne. Cena Tygodnika na rok wynosi jednego dolara.

Tym, którzy nie znają jeszcze Tygodnika Powieściowo-Naukowego poseła się jeden numer na okaz bezpłatnie.

Kto pisze aby mu zmienić adres na Gazetę Polską a utrzymuje także Tygodnik, niech pisze aby mu i na Tygodnik adres zmienić. Przy zmianie adresu należy nam podać stary i nowy adres

POBÓG

OPOWIESC Z POWSTANIA

1863 ROKU

NAPISAŁ

MŚCIGNIEW.

(Ciąg dalszy.)

Dusza człowieka czysta, nieskalana, odeszła do Boga!...

Przy łożu męża wsparta o wezgłowie, stoi żona nieboga i osłupiałym wzrokiem spogląda na niego. Cios ten okrutny przechodzi jej siły, patrzy odrętwiała, prawie nieprzytomna.

Przeszło lat czterdzieści przeżyli razem w przykładnej miłości i w poczciwej zgodzie. Kto go jej zastąpi? kto pojmie, zrozumie? Nieszczęśliwa kobieta zapłakać nie może — cios ten nad jej siły.

O! wielkie bóle dotykają ludzi! Bóle, jakich określić nawet niepodobna. Strata osoby ukochanej sercem, to ból najwyższy. Nie każdy go przetrwa. To też nazajutrz, gdy starca złożono do dębowej trumny, weszła pocichu nieszczęśliwa wdowa, a gdy spojrzała na tę twarz wybladłą, milczącą, spokojną, oblaną miłym, niebianskim uśmiechem — krzyknęła okropnie, gwałtownym ruchem przycisnęła serce i padła na zwłoki. Podbiegli synowie, chcą ratować matkę — lecz próżny wysiłek. Anielska jej dusza uleciała w niebo.

Serce nie mogło znieść bólu strasznego — raptownie pękło.

———

Gustaw z dniem każdym zapadał na zdrowiu — w oczach prawie ginął. Spadło nań tyle ciosów, ciosów tak dotkliwych. Najpierw utracił szczęście, o jakiem w snach marzył, teraz tych dwoje anielskich staruszków, których po Bogu kochał najgoręcej.

Czy kiedy zapomni, przeboli ich stratę? Ha! czas leczy rany, lecz ranę serca zabliźnić nie łatwo.

Bracia zaniepokojeni stanem jego zdrowia, chcą dociec przyczyny, badają ostrożnie. On milczy uparcie. Nareszcie po dniach kilku wyznał całą prawdę.

— Bądźże lepszych myśli! — zawołał Michał, tuląc go do piersi. — Wszystko w ręku Boga! Wiesz wszakże o tem, że naród ma niebawem ująć broń do ręki, aby się pozbyć hańbiącego jarzma. Czemu więc rozpaczacz? Wszystko da Bóg zmieni się na lepsze... Nabierz przecie ducha — tyś człowiek tak dzielny!

— Drogi Michale! — odpowie mu Gustaw. Wszakżeś ty wojskowy i znasz ich potęgę, z którą chcąc się zmierzyć, jakich sił potrzeba! Czy można się łudzić? Gdzież mamy wojska, gdzie mamy fortece? Wszystko nam odjęli... Ściśnięci jesteśmy żelazną obręczą, która udaremnia szlachetne porywy. Czekać należy pomyślniejszej chwili, ogólnego przewrotu, aby wyjść z tej toni. Boże!... uchowaj kraj nasz od niewczesnej walki.

Tu zamilkł młodzian, głowę wsparł na dłoni i odbiegł gdzieś myślą. Poczem dodał z mocą.

— Niewczesny poryw przyniósłby dla kraju opłakane skutki, pogrążył by nas tylko w większą jeszcze przepaść... Wierzajcie drodzy! Gardziłbym sam sobą, gdybym własne szczęście miał na tem opierać.

— To jedź za granicę na kilka miesięcy — zawoła Antoni. W podróży najprędzej otrząśniesz się z żalu. Dojedź do Paryża, zbadaj wszystko u źródła, przekonaj się naocznie, na czem emigracya opiera swe plany.

Projekt Antoniego popierają wszyscy. To jedyny sposób wyrwania Gustawa z ponurej apatyi — w podróży mimowoli zapomni smutku.

Gustaw nie oponował — ruszył do Krakowa.

Tam na grobach Kościuszki i księcia Józefa złożył w hołdzie wieńce, zwiedził pamiątki wszystkie, badał patryotyzm tamecznych mieszkańców, sposób ich myślenia, i pojechał dalej.

Ciągła zmiana miejsca, nowe wciąż widoki, nieznane typy spotkanych ludzi, zwyczaje miejscowe, odrywały powoli smutne jego myśli, czuł się zdrowszym na duszy i ciele. Gdziekolwiek się obrócił, wszędy spotykał niezwykłą sympatę, współczucie dla Polski. To go napawało nieznaną otuchą, budziło nadzieje.

Stanąwszy w Paryżu, wszedł w blizkie stosunki z polską emigracyą, dążącą jawnie do zrzucenia jarzma — słyszał słowa zachęty. Młodzież francuzka z zwykłą sobie werwą podniecała do boju, przyrzekając poparcie. Dawała za przykład wyzwolone Włochy.

W istocie. Owczesna epoka obfitowała w niezwykłe wypadki. Sława Garibaldego budziła z uśpienia drzemiące nadzieje.

Wielki ów bohater włoski, pełen poświęcenia i żelaznej woli, na czele niezwyciężonej legii ochotników, podjął szczęśliwie wiekopomne dzieło zjednoczenia Włoszech, które jak wiemy, poparte później potęgą Francuzów, zlały się wkrótce w niepodzielną całość. Nadto Napoleon III, pokonawszy ostatecznie Austryę pod Magentą, kiedy wszedł do Medyolanu, wydał odezwę, której treść wywołała silne wrażenie w całej Europie.

W odezwie tej, zasadę narodowośc podniósł cesarz jawnie, a że wyszła ona z ust tego monarchy, który własną pierś nastawiał w obronie obcego narodu, musiała znaleść oddźwięk w sercach innych uciśnionych ludów.

"Opatrzność — brzmiała odezwa — w sposób szczególny sprzyja niekiedy tak samym jednostkom, jak i społeczeństwom, dając im możność dojścia do potęgi, byle umiały wyzyskać przychylną chwilę. Korzystajcie zatem z tej, jaka jest obecnie."

Wszystko to razem wzięte, tak dalece wpłynęło na umysł Gustawa, że uwierzył ślepo w niezależną przyszłość, jak w ewangelię. Trzeźwą rozwagę zastąpił entuzyazm. Dlatego też wracając, pojechał na Belgię i tam w jednej z fabryk zamówił na grudzień czterysta sztućców, wreszcie po kilku miesiącach spędzonych w podróży — wrócił do Warszawy.

Tu spotkał pułkownika i jego córkę.

Nie widział jej od roku, lecz czas ten ubiegły dodał więcej jeszcze powabu, uroku dziewczynie. Olśniewała pięknością.

Pułkownik wyszedłszy z wojska zamieszkał w Warszawie. Miał zamiar pierwotnie wyjechać do Drezna, albo do Krakowa, lecz uległ prośbom córki. Chciała zostać w kraju, aby być bliżej Gustawa.

Czas był gorączkowy. Gotowano się w ciszy do zbrojnego powstania — zewsząd płynęły składki na ołtarz Ojczyzny.

Zofia porwana ogólnym prądem, była jedną z najbardziej czynnych konspiratorek — oddała się z zapałem sprawie narodowej, weszła w porozumienie z przywódcami ruchu. Obdarzona niezwykłą bystrością umysłu, zręczna, pomysłowa, umiała się wywiązać z najdrażliwszych misyi, a zawsze szczęśliwie. Potęga ducha, poświęceniem szczytnem, budziła podziw wpośród sprzysiężonych.

A nie było to wówczas zadaniem tak łatwem. Tajna policya zastawiała sieci na każdym kroku, śledziła bez przerwy. Wpadała znienacka na łup upatrzony, porywała zdobycz. Dom podejrzany otaczano wojskiem, przetrząsano cały od strychu do dołu — szukano wszędzie.

Gustaw powróciwszy, zastał w kraju wulkan, którego wybuchu oczekiwał co chwila. — paliło się w głowach. Chwila nie była ściśle oznaczoną, lecz w takich razach nieprzewidziany jakiś a drobny wypadek mógł przyspieszyć powstanie. Najlżejszy podmuch był wystarczającym, aby wydobyć płomienie z żarzewia.

Spotkanie z Zofią poczytał sobie za pomyślną wróżbę. Dziś już nie wątpił w przyszłe swoje szczęście.

———

Spędziwszy dni kilka w towarzystwie Zofii, wracał Gustaw do domu, do swojego gniazda, by tam razem z braćmi naradzić się wspólnie, obmyślić plany przyszłego działania.

Tyle nadziei wiózł z sobą na przyszłość, a w myśli tyle przecudnych obrazów, tak pełnych prawdy, a takich czarownych, że uniesiony, porwany ich siłą odczuwał w duszy potęgę olbrzyma zdolnego zmódz wszystko. Podróż go nie nuży, bo na każdym kroku spotyka nowe a miłe obrazy, znane mu dobrze jeszcze z lat dziecinnych, a tak sercu drogie. Woń pól i lasów wciąga chciwie w piersi, czuje spokój dziwny, śmieje się rad w duszy, tak tutaj mu dobrze!

Widział tyle krain, tyle miejsc czarownych, lecz tamte nie zastąpią ojczystej ustroni, tamte sercu obce! Na własnym zagonie, na rodzinnej niwie, człowiek dopiero czuje się szczęśliwszym, prawdziwie swobodnym! Bo też ziemia nasza dziwnie jest uroczą, szczególniej jesienią. Tyle tam skarbów bogata natura roztacza dokoła, że musi zachwycić, musi oczarować.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Sprawa narodowościowa w Austryi.

(Orędown'k.)

Pan Stanisław Madejski, poseł do parlamentu wiedeńskiego, nie godził się na ostrzejsze ograniczenie wolności słowa w parlamencie i zapowiadał, że to może sprowadzić upadek hr. Badeniego. Na tym punkcie nie podzielał on zdania większości posłów polskich w Wiedniu i dziś w lwowskiem "Słowie Polskiem" przedstawia sprawę narodowościową w Austryi. W skórceniu podajemy wywód p. Madejskiego, który dla Czytelników naszych nie będzie bez interesu.

Po klęsce Austryi pod Sądową w 1866 r. Austrya wyparta z Rzeszy niemieckiej urządziła się tak, że rozdzieliła się administracyjnie na 2 części na Węgry i tak zwaną Austryą. Skutkiem tego Węgry zyskały samoistny byt polityczny, bo cesarz austryacki koronował się na króla węgierskiego i nosi tytuł taki z urzędu.

W ścislejszej Austryi zostali Niemcy panami. Ograniczyła ich jednak konstytucya, czyli ustawy zasadnicze z 21 grudnia 1867 r. W szczególności artykuł 19 tychże ustaw mówi o powszechnych prawach obywateli państwa i opiewa:

"Wszystkie szczepy państwa są równouprawnione, każdy szczep ma nienaruszalne prawo do zachowania i pielęgnowania swojej narodowości i mowy.

Państwo uznaje równouprawnienie wszystkich języków w krajach używanych, w szkole, urzędzie i życiu publicznem.

W krajach, które kilka szczepów zamieszkuje, publiczne zakłady naukowe tak mają być urządzone, ażeby każdy z tych szczepów znalazł potrzebne środki do wykształcenia we własnym języku, bez użycia przymusu do nauczenia się drugiego języka krajowego".

Na tym artykule opiera się narodowe równouprawnienie ludów w Austryi, a więc i Słowian.

Na podstawie tego artykułu toczy się dziś walka między Słowianami a Niemcami w Austryi.

W praktyce okazała się trudność: jaka władza, centralna w Wiedniu, czy też krajowa w krajowych sejmach ma regulować używanie języka ojczystego w administracyi i sądownictwie. Władza centralna znajdująca się w ręku Niemców, ogarnęła od razu to prawo i przyznawała ludom słowiańskim tyle, ile jej się podobało. Nie długo potem, bo już w r. 1869 przyznano Galicyi, że język polski ma być w tym kraju językiem urzędowym. To samo prawo przyznano językowi włoskiemu w południowym Tyrolu, Dalmacyi i niektórych częściach Pobrzeża.

Walka o język urzędowy cofnęła się do Czech i tu jeszcze nie ustaje. Czechy są przyczyną główną wielkich wstrząśnień narodowościowych w Austryi. Walka ta nie ustanie, dopóki Czechy nie zostaną zaspokojone — bez wyraźnej krzywdy dla Niemców.

W skład Austryi wchodzą ludy, które dawniej miały własny byt polityczny i takie, które go nigdy nie miały i zawsze rozwijały się w związku z innemi państwami. Do pierwszej klasy ludów należą Polacy, Czesi, Włosi i Niemcy; do drugiej Rusini, Kroaci, Słoweńcy i Rumuni.

Z ludów pierwszej klasy Czesi przedstawiają najwięcej trudności, bo sięgają aż do Morowy i na Szlązk i tam bronią swych praw narodowych, w samych Czechach zaś mają kilka milionów Niemców. Niemcy obstają przy swojej przewadze politycznej i chcą przynajmniej razem rządzić z Czechami; Czesi natomiast obstają przy swych prawach historycznych, przy niepodzielności Królestwa czeskiego; na wzór Węgrów żądają koronacyi cesarza na króla czeskiego. Długo byli Niemcy pewni siebie w Czechach, gdy jednak naród czeski w ostatnim czasie rozwinął niezwykłą świeżość sił plemienia swego, Niemcy zaczęli ustępować z swemi pretensyami, nie zdradzając się z tego. Od r. 1886 jednak Niemcy nie podejmowali żadnej centralistycznej akcyi w parlamencie wiedeńskim. W owym czasie pan Pfersche, profesor niemieckiego uniwersytetu pragskiego, razem z profesorem Ulbrichem ogłosił w gazetach projekt do ustawy o języku urzędowym w Czechach jako studyum prywatne. Jestto ten sam profesor, który upamiętnił się wydobyciem kordelasa w parlamencie wiedeńskim. Na jego projekcie oparli się teraz Niemcy obstrukcyoniści, a nawet minister Gautsch nawracał do niego.

Projekt ten żąda, jak wiadomo, żeby państwo czeskie podzielić na Czechy wyłącznie czeskie, wyłącznie niemieckie i Czechy mięszane. Czesi z stanowiska swych praw historycznych w żaden sposób nie chcą się na ten projekt zgodzić, dowodząc słusznie, że byłby to podział Czech i oderwanie od niepodzielnej korony czeskiej kawał kraju czeskiego.

Taki był stan rzeczy, kiedy hr. Badeni wydał rozporządzenia językowe dla Czech i Morawii. Dopóki w Wiedniu stali na czele ministerstwa Niemcy, Niemcy mieli jeszcze podporę jakąś dla swych rządów centralistycznych i byli jako tako spokojni. Gdy jednak prezesem ministrów został Polak i jeszcze wydał rozporządzenia językowe, Niemcy zmiarkowali, że bije w Austryi ostatnia godzina dla ich rządów centralistycznych. Ratowali swej ostatniej pozycyi w Czechach i ztąd te awantury.

Obecnie obstają Niemcy przy tem, żeby sprawa językowa w Czechach uregulowaną została nie przez rozporządzenia rządowe, ale znowu nie są zgodni: kto ma wydać tę ustawę, czy rząd centralny w Wiedniu, czy sejm czeski.

Regulowanie sprawy językowej przez ustawę — pisze poseł Madejski — jest rzeczą z góry błędną. Płodność rodu ludzkiego uchyla się od więzów wszelkiej ustawy, a plemię czeskie tak się wzmaga i szerzy, że co dziś w Czechach północnych jest niemieckiem, to za lat 10 może być czeskiem, albo na pół czeskiem i ustawa będzie się mijała z stanem rzeczy. Sprawy językowe, narodowościowe mogą być regulowane w Czechach nie przez rząd centralny, tylko przez władzę autonomiczną, a więc przez sejm pragski; dalej nie przez stałą ustawę, ale przez rozporządzenia, zmieniające się tak, żeby o każdej chwili zadość czyniły potrzebom narodowym tak Niemców jak Czechów. To da się osięgnąć tylko przez obopólne porozumienie Czechów i Niemcom.

Do równouprawnienia narodowego mają na mocy artykułu 19 prawo także te narody, które nigdy bytu politycznego nie miały i nie wyrobiły się na historyczną indywidualność narodową. Takiemi ludami są Kroaci, Słoweńcy, Rusini i Rumuni. W Austryi polityczne potrzeby załatwieli dla tych ludów Niemcy, tj. Niemcy rządzili u nich. Po rozdzieleniu Austryi na dwie połowy i te ludy pod wpływem idei narodowej zaczęły się coraz więcej dopominać o równouprawnienia narodowe. Znane są starania Biskupa kroackiego ks. Strossmeyera i Biskupa siedmiogrodzkiego ks. Szaguny. Rusini w Galicyi żądają także zupełnego uznania swej narodowości w życiu publicznem. Skoro Szwajcarya umiała pogodzić trzy narodowości w swojem państwie, to i w Austyi będzie można pogodzić Rusinów z Polakami, a Kroatów z Węgrami, choć to w Austryi będzie trudniej.

Poseł Madejski kończy swój artykuł uwagą: że dla sprawy narodowościowej w Austryi nie ma większego wroga jak centralizm, reprezentowany w Austryi tylko przez Niemców. Ludy słowiańskie winny iść ręka w rękę, by ten centralizm stopniowo osłabiać aż do ostatecznego usunięcia go.

Z powrotem znów

nieporządany gość wstępuje do naszych domów.

Co Komisarz Zdrowia miasta Chicago, p. Reynolds ma o tem do powiedzenia.

SUMIENNA PORADA.

Grypa rozpościera swe ponure skrzydła nad krajem naszym. Straszna ta choroba znów się pojawiła po osadach i po miastach, od wybrzeży Atlantyku do Pacificu. Jest wielka obawa, że stanie się epidemiczną.

Dr. Reynolds, sławny doktór i uczony lekarz, który stoi na czele "Wydziału Zrowia" miasta Chicago, uznał ten stan rzeczy za tak wielkiego znaczenia, że poświęcił takowemu jak najpilniejszą uwagę. Uczony ten doktór z obawą śledził postęp tej choroby w swem mieście przez ubiegłych kilka tygodni, żywiąc nadzieję, że może być omyłką w dyagnozach i raportach, podanych przez lekarzów, albowiem choroba ta podobną jest w wiele razach do chorób innych i mniej niebezpiecznych; sprawozdania jednak sławnych i doświadczonych lekarzy nie pozostawiają żadnej wątpliwości, iż grypa znów panuje.

Ostatnia epidemia tej dziwnej i strasznej choroby w zimie 1890 — 1891 r., pozostawiła tych, którzy ją przeżyli w tak wycieńczonym stanie, że dotąd nie mogli odzyskać swego dawnego zdrowia fizycznego i umysłowego. Jak więc ważnem jest przedsiębrać wszystko możliwe, ażeby ograniczyć jej panowanie!

Jest już teraz pewnikiem ustalonym, że grypa czyli influencya jest chorobą zarodkową i zaraźliwą, i że im mniejszą jest żywotność osoby — tem skłonniejszą się staje do ataku choroby. Wykazaliśmy już poprzednio, że silna, zdrowa konstytucya nie jest podatnym gruntem dla jakichkolwiek bądź form zarodka choroby, i że żywa, zdrowa, czysta i pożywiająca w obiegu krew jest przyczyną czerstwej kompleksyi. Osoba tak uzbrojona, jest praktycznie zabezpieczoną od ataku, a jeżeli zostanie zaatakowaną, to tylko w formie łagodnej, poktórej następuje szybki powrót do zdrowia.

W czasiu strasznej epidemi w r. 1890 i 91, silne na nas wrażenie wywarły liczne uznania, jakie Dra Piotra Gomozo otrzymało, nie tylko jako środek leczący, lecz także jako środek zaradczy. Znanemi są nam przypadki w naszej własnej okolicy, osób dobrze nam znanych, które były najwidoczniej nietykalnemi przez tę chorobę, podczas gdy naokoło nich byli tacy, którzy ulegli tej szkodliwej epidemii.

Po zbadaniu, przekonaliśmy się, że osoby te posłuchały dobrej porady i uzbroiły swoje systemy za pomocą używania tego lekarstwa. A uznając, jak niebezpiecznem jest przeładowanie wycieńczonego systemu mocnemilekarstwami i tak zwanemi "lekarstwami na influencyę", możemy z całą sumiennością zwrócić uwagę naszych czytelników na cenną preparacyę D-ra Piotra Fahrney, w Chicago, Ills., na lekarstwo, które wytrzymało próbę używania przez okres czasu, dłuższy od całego wieku.

Ostatnie Wiadomości.

HAVANA, 15 lutego. — Ćwierć do 10ej dzisiaj wieczorem wybuchła eksplozya na United States okręcie wojennym "Maine" będącym na kotwicy w przystani Havana. Wielu ludzi zostało zabitych i rannych.

Pospuszczano łodzie z hiszpańskiego wojennego okrętu, "Alfonso" XII na ratunek.

Ranni żeglarze nie umieją opowiedzieć o przyczynie eksplozyi.

Prawdopodobnie "Maine" jest zupełnie zniszczony. Eksplozya zatrzęsła całem miastem, wiele szyb powylatywało z okien.

Eksplozya wybuchła gdy wszyscy na okręcie spali.

POSZUKIWANIA.

Ja Józef Pryczyński poszukuję Jana Hoffmana, który pochodzi z Inowrocławia na Kujawach. Ktoby z rodaków o nim wiedział, lub on sam, niech doniesie, bo chodzi o ważny interes,
Józef Pryczyński,
L. B. 268, Toluca, Mashall Co., Ills.

Poszukuję mego męża Jerzego Szakacz. Mieliśmy jednę dziewczynkę. Pochodzi z gubernii Suwałki, powiatu Kalwary i wieś Suwałki. Umie po litewsku, po polsku, i po angielsku. Jest wzrostu nie dużego, szczupłego ma włosy blond, oczy niebieskie i pociągły na twarzy. Ślubował ze mną w Wilkes Barre, Pa., w polskim kościele. Nie jesteśmy razem od lat kilku a teraz radabym, go zobaczyć. Ktoby o nim wiedział, luo on sam, proszę mi donieść a dam dobrą nagrodę. Adres mój:
Balbina Szakacz,
Belle Mead, Somerset Co., N. J.

Poszukuję swego kolegi Jana Szmit. Pochodzi z guerbnii, Suwalskiej, z powiatu Sejny, ze wsi Awizancy, z gminy Sereje. Jest z profesyi krawcem. Przebywał we wschodnich Stanach. Ktoby o nim wiedział, lub on sam, niechaj raczy mi donieść.
Jan Jankowski,
709 W. 18 Str., Chicago, Ills.

Ludwik Bogdan poszukuję swoich braci Stanisława Warczewskiego, Bolesława Bogdana i kolegę Jana Licińskiego. Mają przebywać w Chicago.
Ludwik Bogdan,
Larksville, Pa.

Poszukuję Antoniego Wójcika, ciotecznego brata. Pięć lat temu przebywał w Amsterdam, N. Y. Pochodzi z Galicyi, ze wsi Lipnik.
George Cooper,
United, Westmoreland Co., Pa.

Jestem kawalerem, 27 lat. Pochodzę od Wilna, znam kilka rzemiosł; jestem przystojny i do wszystkiego zgrabny, dobrego usposobienia, nie używam żadnych trunków, ani tytoniu; jestem szczery i grzeczny. Poszukuję sobie towaryszki życia panny lub wdowy, któraby posiadała choć mały kapitalik. Proszę szan. rodaczki zgłosić się do:
M. N., L B 210, Haverhill, Mass (6-8)

Poszukuję brata mego Jana Kapałkę, który przyjechał do Ludlow 4 kwietnia 1896, pobawił kilka miesięcy a potem wyjechał. Był podobno w West Warren i tam pracowej w fabryce płótna. Nie mam o nim wiadomości już miesiąc. Rodem jest z Kipszny, parafii Ciężkowice, powiat Grybów, Galicya.
Józef Kapałka
L. B. 264. Southport, Conn. (6-8)

Poszukuję Franciszka Krawis, który dawnemi laty przebywał w Montana. Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj doniesie pod adresem:
Martin Kosmatka
(4-6) Marysville, Mont.

Poszukuję brata mego Antoniego Szynkiwcza. Pochodzi z gub. Wilno, pow. Troki, parafii Merecz, okolice Mentwilszky. Przed 5 laty przebywał w Massachusetts. Kto o niem wiedział b on sam niechaj doniesie do: Zofia Walentowicz, 729 Princeton Ave.,
(4-6) Trenton N. J.

☞ Korespondencye z Poznania, Wis., i z Warszawy (z Królestwa Pol.) podamy w przyszłym numerze.

CHICAGO.

— Studenci stoczyli bój z policyantami. Przeszłego tygodnia we wtorek po południu 2,000 studentów Rush Medycznego Kollegium i Marquette szkoły stoczyło bój na narożniku Harrison i Wood ulic ze 40 policyantami. Bój, z małymi przestankami trwał od południowej godziny do 6 godziny we wieczór. Kilka razy policya zmuszona była posełać po patrolki z więcej policyi, i doskonale została pobitą przez studentów, zwłaszcza w pierwszych godzinach.

Kiedy naostatku policya tak mocno zaczęła walić pałkami i pięściami młodych ludzi, że zmuszeni byli się ukrywać, wtedy przyszło do najzabawniejszej części bójki. Cokolwiek studentom popadło pod rękę, rzucali jako pociski na policyą. Jeden student rzucił nawet szklanny słój z jakąś mąką i pocisk ten uderzył po licyanta Brennan. Ogółem poranionych zostało 6 policyantów, zaś 25 studentów dostało się do więzienia.

Do boju przyszło z prostego rzucania kulami śniegu nad koleją przy Lake ul. stacyi. Od więcej niż tygodnia policyanci niespodziewanie zostawali trafiani celnie rzuconemi kulami śniegu, a przytem przechodnie poczęli się uskarżać i przychodzić do stacyi ze skargami. We wtorek przyszło do najwalniejszej bójki. Zarząd kollegium oznajmił, iż jest zupełnie bezsilnym i nic ze studentami uczynić nie może.

— Policyant Walczyński dostanie $1,900 zaległej pensyi. Policyant Konstanty Walczyński, który w r. 1895 przed sędzim Stein był procesowanym o zabójstwo, lecz który został uznany niewinnym, dostał zawiadomienie od finansowego komitetu rady miejskiej, że dostanie $1,900 jako pensyą od Października 1894 do Czerwca, 1896, w którym to czasie był zasuspendowanym.

— Luetgert uznany został winnym zamordowania żony. W nocy ze środy na czwartek, po 7 godzinach namyślania się i naradzania, przysięgli uznali fabrykanta kiełbas Adolfa Ludwika Luetgert'a winnym żonobójstwa i zniszczenia jej zwłok, i karę oznaczyli jako dożywotnie uwięzienie w domu karnym.

Gdy werdykt przysięgłych został Luetgertowi przeczytanym, roześmiał się.

Harmon, naczelny jego adwokat, oświadczył, iż wniesie do sądu o nowy proces.

— W sprawozdaniu rocznem Illinois Steel kompanii, prezydent John W. Gates przytacza, że r. 1897 był najruchliwszym w historyi kompanii i żelaznego biznesu w całym kraju. W roku minionym, czystego zysku pozostało $20,625, przeciw deficytowi $349,319 za rok poprzedzający. Hasłem jest teraz: mały zarobek a wielka ilość wytworów. W r. 1897 Illinois Steel kompania wysełała nietylko do każdego Stanu i Terytoryum Stanów Zjednoczonych, ale także do Kanady, Meksyku, Ameryki Południowej, Afryki, do najgłówniejszych miejsc w Europie, do Syberyi, Korei, Japonii, Chin i Australii. Biznes wywozowy za granicę doszedł do takiej skali, że prawie są codzień obstalunki z miejsc od 5 do 15 tysięcy mil odległych. Kompania jako fracht zapłaciła kompaniom kolei i okrętowym pomiędzy 9 a 10 milionami dolarów, co stanowi jednę-ośmdziesiątą wszystkich opłaconych frachtów w Stanach Zjednoczonych. W ciągu bieżącego roku plant w Joliet zostanie wykończonym a do south chicagoskich będą dodane różne warsztaty i fabryki nowe.

— Nowa kolej górna. Akcyonaryusze południowego systemu kolei linowej i elektrycznej utworzyli nową kompanią pod tytułem "Chicago City Railway Transit Co." i już wydobyli dokumenty inkorporacyjne w Springfield. Kapitał wynosi jeden milion dolarów i pobudowaną ma być kolej górna na Dearborn ulicy począwszy od South Water ul. aż do 39 ej ul. Siła motorowa będzie elektryczną albo "trolley" albo z trzeciej szyny.

— Protest ze 16tej wardy. Właściciele posiadłości przy ulicach Noble, Blackhawk i Holt w ubiegły czwartek wieczorem zebrali się na mityng do hali Schultz'a, przy Noble i Blackhawk ulicy, i zaprotestowali energicznie przeciw kompanii ulicznej kolejowej, która nie operuje na tych ulicach żadnych wagonów od kilku tygodni. Do tego oznajmili, iż domagają się ażeby wagony jechały aż na dół w mieście, zamiast wydawać "transfer" bilety na wagony linowe. Alderman Piotr Kiołbassa oznajmił, że był już w tych sprawach u burmistrza i u kompanii ulicznej, i że Komisarz robót publicznych ma rozkaz zmusić kompanią do operowania wagonów, w przeciwnym razie to zostaną szyny pozdejmowane.

Zebrani następnie uchwalili wybrać komitet, który zajmie się zbieraniem podpisów ażeby albo kompania wagony operowała, albo aby szyny zostały pozrywane. Komitet ten składa się z obywateli: Wiktor Bardoński, Antoni Rudnicki, Maryan Durski, J. Grabarski i Jan Czekała.

— Nagłe tajenie wielkich zaspów śniegu w minionych kilku dniach przeszłego tygodnia spowodowało powodzie w różnych dzielnicach i na przedmieściach. Najgorzej jest w South Chicago. Próżne loty zamieniły się na stawy z brudną wodą, tylne podwórza są pełne błota na stopę i więcej, piwnice i bezmenta są pełne wody a w wielu miejscach błota jest tyle na ulicach, że nie podobna przejść. Nie lepszy jest stan rzeczy w Woodlawn, Windsor Park, Dauphin Park i Burnside. Pomiędzy South Chicago a Grand Crossing można łódkami jechać. W Kensington trzy najgłówniejsze ulice pełne są głębokiego błota.

— Znaleziono trupa w zaspie śniegu. Wielka śnieżyca w nocy d. 22 stycznia pokryła Max'a Miller'a śniegiem u końca Ohio ulicy i dopiero trupa znaleziono w ubiegły czwartek rano gdy śnieg począł tajeć od wpływu słońca.

James Murphy, stróż nocny firmy gruntowej Ogden, Sheldon & Co., spostrzegł ramię i rękę wystającą z pod zaspy śniegu i natychmiast zawiadomił o tem policyą w East Chicago avenue stacyi. Ta trupa zawiozła do przedsiębiorcy pogrzebowego Rolston'a, 22 Adams ul. Miller był Niemcem, około 45 lat wieku, i nieżonatym, o ile wiadomo.

— Stara kobieta umarła z głodu. Pewien Gus Johnson, mieszkający pn. 143 N. Sangamon ul., w piątek wieczorem przybył na West Chicago ave. stacyę policyjną i doniósł, iż się obawia że pewnie stare małżeństwo Korneli i Karolina Lang, mający względnie 75 i 85 lat wieku, w małym domku no 134 North Sangamon ul., znajdują się w ostatecznej nędzy. Policya natychmiast wybrała się pod podany numer i staruszkę znalazła w stanie umierającym a męża jej bez przytomności — z głodu i nędzy. Obojga zabrano w patrolce do szpitala powiatowego, gdzie po krótkim czasie sędziwa staruszka umarła.

Od kilku dni sąsiedzi zauważyli, że nikt nie wychodzi z domku starców i w obawie czy się coś złego nie wydarzyło, jeden z nich poszedł donieść policyi, jak wyżej jest podane.

Policya się dowiedziała, iż stara para była bez żadnych znajomych i przyjaciół, opuszczona przez krewnych, zapomniana przez cały świat.

Lang jest krawcem, lecz z powodu cierpień reumatycznych, od paru miesięcy nie był wstanie pracować.

— Sprawdzenie się snu porucznika policyi Jurs'a. W stacyi policyjnej West North ave. porucznikiem jest p. Jurs. W czwartek w nocy jak powiada – śniło mu się, że widzi dom przy Green ulicy a w domu tym jest wielka kuba paletotów.

A ponieważ w nocy poprzedzającej ze składu Renhold'a Zimmerman'a, przy W. North i Dania avenues został skradziony pełen wóz paletotów, więc porucznik Jurs gdy wstał w piątek rano począł dobrze rozważać co się mu śniło. Nie powiedział nikomu nic, tylko zabrał ze sobą policyantów Culkin i Kelby, poszedł z nimi na Green ulicę i po kilku godzinach szukania zobaczył dom o którym w nocy mu się śniło. Dom ten jest pod no. 128.

Porucznik z policyantami wtargnęli do mieszkania i zobaczyli 35 paletotów na kupie, które zostały skradzione ze składu Zimmermanna. Policyanci pozostali cały dzień w tym domu i aresztowali Rastusa Earl, Jerzego Wilkinson, Edwarda Crown i Maryę Graham.

— Panna licząca 26 wiosen "uciekła" z chłopcem 15 letnim. Earl Cornway mający lat 15 zniknął z domu rodzicielskiego, no. 1006 Garfield bulewaard. Panna Ollie Wilson, córka bogatego hodowy bydła w Nebrasce, licząca 26 lat, również zniknęła, — i pobyt obydwóch nie jest wiadomym. Oboje są bardzo muzykalnymi i często znajdowali się razem.

Rodzice chłopca przybyli do policyi z prośbą ażeby zajęła się poszukiwaniem ich syna. Poniedzieli, że panna Wilson i ich syn bardzo sobie sprzyjali, pomimo wielkiej różnicy w latach. Jedno i drugie było usposobienia romantycznego, i rodzice podejrzywają że może zaszła "ucieczka".

— Strażacy w strojach balowych zmuszeni byli gasić ogień. W dzielnicy Hawthorne rychło w niedzielę rano wybuchł pożar w zakładach "Chicago Portland Cement Company" i około g. 3:30 rano do sali, gdzie odbywał się bal maskowy, w którym udział wzięli wszyscy strażacy z Hawthorne, wpadł jakiś człowiek i krzyknął że pali się. Ubrani w stroje galowe i w maski strażacy, natychmiast zaprzestali tańca i rzucili się do drzwi, i w kilku minutach uszykowali sikawkę do czynności. Na stroje balowe pozaciągali płaszcze strażackie a na buciki i trzewiki gumowe buty i tak przygotowani na walkę z żywiołem ognistym, popędzili do ognia.

Przez trzy godziny strażacy pracowali z natężeniem, lecz nie mogli płomieni stłumić, ponieważ wszystkie gmachy i zabudowania były z drzewa. Budynki, pokrywające 2 akry ziemi, zawierały cenną maszyneryą, spaliły się do ziemi i strata wynosi przeszło $100,000.

— Strzeliła do rabusia, lecz potem popadła w hysteryą. Pani Karolowa M. Burke w niedzielę wieczorem spostrzegła rabusia w swem pomieszkaniu 289 North Franklin ulica, i bez wydania żadnego okrzyku, pochwyciła za rewolwer i strzeliła do nie proszonego gościa. Rabuś czemprędzej wybiegł z domu — a pani Burke wpadła w hysteryą. Sąsiedzi, którzy przybiegli zwabieni odgłosem strzału, znaleźli ją kurczowo ściskającą rewolwer, całą trzęsącą się i tak wzruszoną, że przez długi czas nie mogła opowiedzieć o wydarzeniu. Gdy po pewnym czasie odzyskała spokojność i mogła opowiedzieć, złodziej już pewnie daleko odbiegł.

Pani B. sama znajdowała się około g. 10 wiecz. w domu i zostało zaalarmowaną przez hałas sprawiony spadnięciem okna we frontowej stancyi. Pochwyciła na wszelki przypadek za rewolwer męża i pobiegła naprzód. Gdy zobaczyła nieproszonego gościa, dała ognia a potem ze wzruszenia o mało co nie omdlała i wtym czasie złodziej się wyniósł, nietrafiony, lecz też nie ze sobą nie zabrał.

— Dowiadujemy się, że w tego wiosennych wyborach na aldermanów w wardzie 16 będzie dwóch "naszych" kandydatami. Ze strony republikańskiej Jan F. Smulski, z demokratycznej Stanisław H. Kunz. Ażeby wilk był syty a koza cała, tj. ażeby nasi republikanie jak i demokraci polscy byli górą, należałoby jednej wiosny obrać republikanina a na drugą demokratę. Można to łatwo wykonać, bo polskie głosy są w 16 tej wardzie w większości a przy wyborach miejskich nie potrzeba się kierować zasadami narodowemi partyj.

— W dniu 22 do Chicago przyjedzie specyalny komitet Izby od Rzek i Przystani w Washingtonie, który wykona osobistą inspekcyą rzeki chicagoskiej i jej odnóg, zatoki i rzeki Calumet a podług swych obserwacyj wypracuje zażądanie na wyłożenie wielkich sum pieniędzy na różne "ulepszenia."

— Tow. Śpiewu Chopina, chóru I. Zw. Śp. P. w A., wydaje w niedzielę 20 lutego 9-ty koncert w hali Schoenhoffen'a, przy Milwaukee i Ashland Avenues. Początek o godz. 7:30 wiecz. Po koncercie bal.

PO ZŁOTO DO ALASKI.

Różne wiadomości z Alaski i o Alasce.

Seattle, Wash., 9 lutego. — 900 poszukiwaczy fortun wyjechało do Klondike i do innych złotodajnych pól dzisiaj wieczorem na parowcach "City of Seattle" i "Cleveland." Na pierwszym popłynęło 600 a na drugim 300.

Do niedawna temu kapitan E. M. Barrington, pionierowy właściciel statków, znajdował się w kłopotach finansowych. Dnia 18 lipca, zr., wybrał się szukać nowej fortuny do Klondike. Miesiąc temu powrócił z tytułami własności do kilku Klondike "klejmów." Wczoraj wieczorem powrócił do Seattle z Colorado Springs, gdzie część swej własności w Klondike sprzedał firmie W. P. Bronbright & Co. za $195,000.

Przyjechali tu ludzie z Stanów New York i Pennsylvania i powiadają, że na wschodzie o niczem innem nie mówią jak o Klondike i że tak wielu się wybiera, iż będzie formalna wędrówka licznych partyj.

* *

Przybywają nawet z Australii.

San Francisco, Cal., 10 lutego. — Przyjechało tutaj parowcem 20 prospektorów z Australii i wybierają się dalej do Klondike. Jeden z nich oznajmił, iż tego sezonu najmniej 5000 ludzi przyjedzie z Australii dla poszukiwania złota w Alasce.

* *

Pięciu prospektorów zmarzło na śmierć.

Victoria, B. C., 10 lutego. — Przyjechał tutaj parowiec "City of Topeka" i przywiózł 30 pasażerów, z tych 7 wprost z pól złotych.

Nim "City of Topeka" wypłynęła z Juneau przeszłego poniedziałku, przypłynął tam jeden z małych parowców kursujących pomiędzy Skaguay a Juneau i przywiózł wiadomość, iż pięciu ludzi zmarzło na śmierć na wierzchołku wąwozu Chilkoot, gdy się przeprawiali. Trupy ich zostały przywiezione naparowót do Taiya czyli Dyea. Jak się nazywali, nie było można się dowiedzieć. Tak samo tenże parowczyk przywiózł wiadomość o zastrzeleniu E. O. Sylvester'a, bogatego kupca w Skaguay, przez jakiegoś człowieka, z powodu kłótni o lotę.

* *

Jest także złoto i na amerykańskiej stronie.

Washington, D. C., 11 lutego. — Odebrano tutaj w Wydziale Wojny dodatkowy raport od p. E. Hazard Wells, który był specyalnym wysłańcem Wydziału do Alaski i który podróżował po całej Alasce w różnych kierunkach. Pomiędzy innemi rzeczami raport jego podaje:

"Są niewątpliwie wielkie pokłady złota w Alasce, rywalizujące z bogactwami Brytyjskiego North West Terytoryum. Zauważyłem wyborne mineralne okazy nad rzeką Tanana i w innych miejscowościach jeszcze w r. 1890. Odkryłem czystą żyłę kwarcową ośm stóp w średnicy nad górną Tanana rzeką. Wszystkie złotodajne strumienia w Alasce do tego czasu odkryte, tj.: Birch Creek, Miller Creek, Forty Mile Creek, Sixty Mile Creek i Seventy Mile Creek — mają swoje początki w blizkości Tanana i płyną dalej ku północno-wschodowi. Na południowo-zachodniej stronie i poczynające się blizko Tanana rzeki są rzeki Copper i Sushitna.

"Jest rzeczą słuszną mniemać, że kiedy wszystkie strumienia płynące od Tanany rzeki do północno-wschodu i do południowo zachodu mają złoto, to i sama rzeka Tanana musi przerzynać przez krainę obfitującą w złoto. Jestem przekonania, że bogatszej górniczej okolicy nie będzie w całej Alasce od wielkiej doliny rzeki Tanana."

* *

Duża wyprawa z Philadelphii do Alaski.

Philadelphia, Pa., 11 lutego. — We wtorek 65 młodych ludzi wyjedzie z Philadelphii do Alaski. Jest to największa dotychczas partya z miasta tutejszego do złotodajnego Klondike. J. W. Uppercu, z pn. 504 Walnut ul., jest organizatorem. W ubiegłych kilku tygodniach starał się dniem i nocą nad urządzeniem wyprawy. Koszta tej wyprawy, nim dotrze do Tacoma, wynoszą od $50,000 do $70,000. Pan Uppercu rozmawiając o tej wyprawie, rzekł: "Jeden z naszych ludzi, R. J. Shingeman, wyjechał we środę naprzód, ażeby kupić 35 koni i tyleż sani na przewiezienie naszych zapasów z Stikine rzeki do pewnego punktu nad strumykiem Telegraph. Z tego miejsca wyruszymy do jeziora Teslin, gdzie pobudujemy tartak, porzniemy nasz budulec i zbudujemy łodzie. Pobudujemy tak frachtowe jak i pasażerskie łodzie, przytem będziemy mieli parowy statek przewozowy, który zabierzemy w sekcyach i wtedy popłyniemy do rzeki Teslin a ztamtąd do Klondike.

* *

Bogaty "strajk" złoty w Juneau.

Tacoma, Wash., 14 lutego. — J. G. Davies, dawniejszy mieszkaniec w Puyallup, lecz obecnie w Juneau, donosi o odkryciu bardzo bogatego pokładu kwarca, z którego niektóre okazy wykazują $50,000 na tonę. Doniosł o tem w liście napisanym do sędziego Pritchard, w Tacoma.

* *

Donoszą o zatonięciu parowca z 200 ludźmi, płynącemi z Alaski.

Victoria, B. C., 14 lut. — Dnia 5 lutego wypłynął parowiec "Clara Nevada" z Dyea i Skaguay do Seattle, i od tego czasu nic o tym okręcie nie wiadomo. Jest dobrze uzasadniona obawa, iż parowiec ten utonął wraz ze wszystkimi ludźmi. Statek ten miał kilku pasażerów, którzy mieli być wysadzeni na ląd w Juneau, lecz parowiec nie przybił tam.

Parowiec "Islander" płynący do Victoria, przybił do Union i ztamtąd kapitan Irving zatelegrafował tutaj wiadomość o tej katastrofie. Doniósł, że jakiś parowiec palił się na wodzie a gdy nastąpiła eksplozya, znikł pod wodą. Było to niedaleko Seaward, 50 mil na północ od Juneau. Niezawodnie był to parowiec "Clara Nevada," i mniemanie to jest tem prawdopodobniejszem, że miał niemało kłopotów z ogniami i reperacyami kotłów, gdy płynął ze Seattle do Alaski.

Wybrzeże w pobliżu Seaward jest pełne rozbitków parowca, świeżo malowanych. Okręt "Clara Nevada" był od nowa cały pomalowany.

Ostatnie Wiadomości.

Hiszpania jest wzburzoną i gotową do wojny z Ameryką.

LONDYN, 15 lut. — Specyalna depesza z Madrytu opiewa, że ludność tego miasta stopniowo coraz to bardziej się burzy, z powodu mniemania, iż gabinet hiszpański przeprosił Stany Zjednoczone (za obelżywe wyrażenia się de Lome'go w swym liście do senora Canalejos). Lud — jak depesza podaje — jest niezłomnie przeciwym takiemu postąpieniu sobie gabinetu, i jest gotowym urządzić demonstracyą. Depesza dodaje:

"Lud woli prędzej wojnę aniżeli dać przeproszenie i mniema, że Hiszpania utraciłaby najmniej, albowiem wojna okazałaby się największem nieszczęściem dla handlu Stanów Zjednoczonych.

Ceny Targowe.

Chicago, 15go Lutego, 1898.

Pszenica	
Na Maj	97½—98⅛
Zimowa No. 2 czerwona	99—1.00
" No. 3 "	92
Latowa	
" No. 1	98½—1.00
" No. 2	82—88
" No. 3	89—94¼
Kukurydza, buszel	
No. 2 biała	28¾—29
No. 2 żółta	28¾—29
Owies, buszel	
No. 2. biały	26
Żyto, buszel	
No. 2.	47¾—48¾
Jęczmień	31—40
Wieprzowina, 100 funtów	10.85—10—90
Smalec,	5.12½—5.15
Żeberka,	5.15—5.45
Siemiona, 100 funtów	
lniane	1.15—1.26
tymotka	2.25—2.80
koniczyna	4.00—5.00
Ospa (bran)	11.25—12.50
Siano	
Wyborna tymotka	8.50—9.00
No 1	8.00—.850
No. 2	7.00—7.50
No. 3	6.00—7.00
Choice prairie	7.50—8.00
No 1	6.50—7.00
No 2	5.00—6.00
No 3	4.00—5.00
No 4	3.00—4.00
Słoma tona	5.50—6.00
Jarzyny:	60
Kapusta, beczka	50—75
Cebula buszel	75—85
Selera, pęczek	15—20
Redyski, 12 pęczków	40—50
Ogórki, tuzin	1.75
Kalafiory, crate	2.00—2.25
Marchew, nowa, tuzin pęczków	30
Rzepa	30—35
Spiniak koszyk	50—60
Pomidory, 6 kosz. crate.	275—250
Pie-plant, tuzin pęczków	40
Grzyby 2 funty	30—40
Skóry: No. 1, zielone, solone, ft.	8
No. 2, " "	7¾
Cielęce No. 1	12
" No. 2	10½
Bydło, sto funtów:	
Pierwszej klasy, 1,200 do 1,800 funtów	5.35—5.60
Woły Wyborne, 1400 do 1600 funtów	5.00—5.30
Dobre	4.50—4.95
Zwyczajne	4.10—4.40
Texaskie byki	3.75—4.60
Dobre krowy	3.65—4.40
Cielęta	3.75—.685
Swinie, 100 funtów:	
Wyborne	4.05—4.10
Zwyczajne	3.95—4.05
Asortowane, 140 do 190 funtów	3.97½—4.02½
Biedne	2.90—3.80
Owce, 100 funtów:	
Wyborne	4.50—4.80
Zachodnie	4.40—4.70
Jagnięta zwyczajne	4.25—4.75
Wyborne jagnięta	5.40—5.95

Whisky — finished goods on the basis of $1.19 for highwines.

Mąka: Pszenna zimowa patent	4.70—4.90
Clears	3.70—3.80
Spring patents	4.75—5.10
Piekarska, worek 196 ft.	3.65—3.90
Żytnia miech	2.40—2.60
Masło:	
Creamery, funt.	19
Dairy	17
Packing	—11
Łój, funt	2½—3¼
Drób zabity:	
Kury funt	7½—8
Kapłany	10½—11
Kaczki	7—8
Indyki	11
Gęsi	7-8
Owoce:	
Banany, pęk	50—1.00
Pomarańcze, case	2.00—2.25
Cytryny, pudło	2.75—3.25
Jabłka, Beczka	3.00—4.00
Ser: Young America	8½ 9¼
Twins	7¾—8¼
Brick	10½
Szwajcarski	11½
Limburger	10½—11
Jaja, tuzin	14½
Ryby, funt:	
Black bass	10
Szczupaki	6
Okonki	3—4
Pickerel	5½
Karpie	2—3
Głowacze, odarte	5
Cielęcina:	
Wyborna, funt	8½-9
Dobra	7½ 8
Cienka	6—7
Kartofle	
Burbanks buszel	58—6
Słodkie kartofle becz.	2.50—2.7
Bób i groch, buszel:	
Nowy	90—98
Red kidney	1.25—1.35
Lima, 100 funtów	3.75—4.00

W Elgin, Ills., w poniedziałek: ofiarowano 138 węborów masła, sprzedano 108 węborów po 19 c. funt.